Nr. 61. We Lwowie, — Środa dnia 14. Marca 1888. **Rok XXVII.**

GAZETA NARODOWA

Wychodzi codziennie o godzinie 6. popołudniu, z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych.

Przedpłata wynosi:
MIEJSCOWA kwartalnie 4 złr. 50 ct., miesięcznie 1 „ 50 „
Z przesyłką pocztową:
kwartalnie w kraju 5 złr. — ct., w Monarchii austro-węgierskiej 6 „ — „, do Prus i Niemiec, Francji, Belgii i Szwajcarji, Włoch, Turcji i Księstw Naddun., Serbji po 7 złr. 50 ct.
Numer pojedynczy kosztuje 10 ct.
Redakcja ul. Łyczakowska l. 3. Telefon 174.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują:
WE LWOWIE biuro administracji „Gazety Narodow." ulica Kopernika liczba 5. — Ogłoszenia w Paryżu przyjmuje wyłącznie dla „Gaz. Nar." ajencja p. Adama, Rue des Saints-Pères 81, Paris; w Wiedniu Otto Maass, (Haasenstein & Vogler) nr. 10. Walfischgasse, A. Oppelik, Stadt, Stubenbastei 2. M. Dukes, I. Riemergasse 13. Rudolf Mosse, Seilerstätte nr. 2., Henryk Schalek, I, Wollzeile 11, Maurycy Stern, Wollzeile 22; G. L. Daube & Comp. w Frankfurcie n. M.; w Warszawie Rajchman et Frendler Senatorska 22; w Krakowie W. Kukliński.
OGŁOSZENIA przyjmują się za opłatą 6 ct. od miejsca objętości jednego wiersza drobnym drukiem. Reklamy w rubryce „Nadesłane" 20 ct. od wiersza.
Administracja ul. Kopernika l. 5. Telefon 10.

Lwów dnia 13. marca.

Jak słychać, właściciele gorzelń rolniczych we Węgrzech postanowili wnieść do sejmu petycję, z żądaniem, aby cały kontyngent wódki z opodatkowaniem po 35 złr. od hektolitra, przekazany był gorzelniom rolniczym.

Komunikat wiedeńskiego *Vaterlandu* oświadcza, że memorjał austrjackiego episkopatu w sprawie szkoły wyznaniowej jeszcze d. 30. stycznia wręczony został Taaffemu. To znaczy, że obecnie żaden nowy memorjał w tejże sprawie rządowi doręczony nie będzie.

Kolej Arlańską zbudowała Austrja głównie na żądanie Węgier dla ich handlu zbożowego ku południowym Niemcom i Szwajcarji. W zamian obiecali Węgrzy corychlej zająć się regulacją Dunaju pod Żelazną Bramą, do czego zresztą traktatem międzynarodowym są obowiązani, ale dotychczas tego obowiązku nie spełniają. Węgrzy twierdzą bowiem, że regulacja Dunaju ku Wschodowi jest dla Austrji potrzebną, ale dla Węgier byłaby owszem szkodliwą. Dziennik wiedeński urguje znowu — ale w pesztańskich kołach politycznych znowu się wykręcają, tem mianowicie, że plany regulacyjne dopiero kilka miesięcy temu sporządzono, i że w obecnym stanie targowicy pieniężnej trudno by było przyspieszyć to dzieło, choćby je nie Węgry, ale Austro-Węgry albo Austrja sama wzięła w swoje ręce. Wszelako jeżeli nie zaskoczą jakie nieprzewidziane przeszkody, prace regulacyjne jeszcze w bież. roku będą rozpoczęte.

Z Warszawy d. 7. bm. donoszą do *Corr. de l'Est*: „Mówią wiele w kołach dobrze poinformowanych naszego miasta o planach reorganizacji rządu Królestwa polskiego na podstawach, postanowionych w Petersburgu. Wątpią, czy jenerał-gubernator Hurko obejmie nazad swoje stanowisko w Warszawie. Wymieniają trzy osobistości jako jego ewentualnych następców: naprzód w. księcia Mikołaja Mikołajewicza, który mógłby tylko być zamianowany jako gubernator Królestwa; następnie księcia Dondukowa-Korsakowa, a w końcu senatora Neratowa, byłego gubernatora w Kielcach, a obecnie dyrektora biur komisji organizacyjnej krajowej w Warszawie. Nie uważając zamianowania w. księcia za prawdopodobne, wspomnę tylko o dwóch innych kandydatach. Jako Polak, wolałbym nie innych senatora Neratowa, który zna wybornie kraj, jego życzenia i potrzeby. Książę Dondukow-Korsakow, jakkolwiek jeden z najlepszych urzędników administracyjnych, nie zna tak ani kraju, ani jego mieszkańców jak p. Neratow, a tem samem widziałby się w potrzebie iść utartą przez swego poprzednika drogą, zamiast zerwać natychmiast z systemem niemieckim, kwitnącym dziś w Polsce".

Okólnik Kosicza, gubernatora saratowskiego, któryśmy wczoraj podali, wywołany został tym faktem, że zaległości podatkowe w gubernii Saratowskiej, jednej z najbogatszych, wzrosły przez cztery lata do sumy sześciu milionów rubli.

Szerokie koła republikańskie obwiniają Boulangera, że chce skorzystać z ogólnego zniechęcenia Francuzów do bezpłodnego parlamentaryzmu, który Francję [illegible], i ująć w ręce jej losy, zaprowadzając coś na kształt dyktatury wojskowej. Nie dowierzają mu nawet już i radykały, którzy dotąd uważali go za jednego z najbliższych. Clemenceau wyrzekł się go zupełnie, frakcja Rochefort'a zaś okazuje dotąd tylko niezadowolenie swe z suchego zaparcia się jenerała, że ostatnie agitacje odbyły się nietylko bez jego przyczynienia się, ale nawet wbrew jego woli dodając, że wobec obwiniania go o osobiste zachcianki, powinien Boulanger zasady swe republikańskie jasno zadokumentować.

Natomiast dep. Laguerre, członek skrajnej lewicy i znany zwolennik Boulangera, miał dziś tydzień na bankiecie w Lugdunie mowę, w której oświadczył:

„Mówmy na serjo. Na lewicy nikt się nie łudzi co do wyniku najbliższych walnych wyborów. Bezpłodność naszego działania uczyniła nas niepopularnymi. Przez trzy lata ostatnie lewica nic nie działała, i do najbliższych też wyborów nic nie przygotowała. Czyż sądzicie, że lud nie poznaje się na jałowości naszego działania? Podwyższenie podatków, kryzys rolnicza, niebezpieczeństwo wojny, płonność naszych obietnic, wszystko to oddala od nas masy ludu. Lud stracił otuchę w naszą powagę i gotuje się, dać nam to odczuć dosadnie.

Zamykać oczy przed niebezpieczeństwem, byłoby to naśladować uroczystą głupotę naszych poprzedników z r. 1848., którzy zamachu stanu z 2. grudnia ani unikać ani zapobiedz mu nie umieli. Już w r. 1850. widziano, że reakcja głowę podnosi, i że żadna siła ludzka czoła stawić jej nie zdoła. Wówczas republikanie obwinęli się w swój sztandar, jak w kapę trumienną, zamiast się porozumieć z człowiekiem, do którego masy się garnęły, i zezwolić na podzielenie się z nim odpowiedzialności i korzyściami władzy. Dzięki tej obojętności stronnictwo republikańskie przez następnych 18 lat skazane na abdykację. Nie popadajmy ponownie w ten błąd! Lud oświadcza się dziś za Boulangerem; skonfiskujmy więc jenerała dla siebie; inaczej złupią go bonapartyści."

Mowa ta na każdy sposób daje szczerą wskazówkę, jak masa narodu francuskiego zapatruje się na skutki rządów republikańskich.

Francuska Izba posłów przyjęła etat ministerstwa wyznań, ale zarazem mimo protestu ministra oświaty przyjęła 252 głosami przeciw 248 poprawkę dep. Labrousse, ażeby niewyliczone w konkordacie biskupstwa zniesione zostały z chwilą śmierci dotyczących biskupów. Równocześnie wykreślono kredyty dla katolickich, protestanckich i izraelickich seminarjów duchownych.

Władze w Paryżu konfiskują publikacje, obrażające pamięć cesarza Wilhelma.

Minister Flourens otrzymał wczoraj ponowne propozycje włoskie w sprawie traktatu handlowego. Propozycje są dla Francji korzystne.

Na wczorajszem posiedzeniu włoskiej Izby posłów odpowiedział Crispi na interpelację radykalnego posła Ferrari w sprawie akcji dyplomatycznej w kwestji bułgarskiej, że nie może wiele powiedzieć, gdyż kwestja jeszcze nie rozstrzygnięta. Podniesiony przez interpelanta fakt, że Niemcy w kwestji bułgarskiej znajdują się w obozie przeciwnym jak Włochy, dowodzi tylko, że zawarte przymierza nie zmuszają Włoch do serwilizmu. Włochy są sprzymierzeńcem mocarstw tylko celem utrzymania pokoju, w innych kwestjach prowadzą samoistną politykę. Poseł myli się, sądząc, że Włochy ulegają zewnętrznym wpływom. Włochy mało troszczą się o to, kto będzie księciem Bułgarji, ale leży im na sercu popierać każdy kraj, który rewindykuje swoją swobodę narodową, a zatem i Bułgarję. Włochy nie mogą zapomnąć plebiscytarnego początku swojej monarchii. Nie mam więcej nic do powiedzenia (Przeciągłe oklaski).

W Serbii odbywa się rozkład w stronnictwach. Z obozu liberalnego (Risticza) oderwał się mały odłam młodo-liberalny, który gani Risticza, ale w swoich organach *Boraca* i *Courrier de Balkan* stosunki serbskie przedstawia w świetle korzystnem dla Rosji. Również w rządowem stronnictwie radykalnem objawia się rozłam; dziennik *Dnewni List* wystąpił z oświadczeniem, że na wypadek wojny między Austro-Węgrami a Rosją Serbia powinna stanąć po stronie Rosji. Do niedawna cały obóz liberalny i radykalny stał gorąco po stronie Rosji, i ten częściowy nawrót do niej żadnego nie ma znaczenia.

Trudność z utworzeniem nowego gabinetu rumuńskiego pochodzi ztąd, że opozycja chce całą władzę dla siebie zagarnąć i udaremnia wszelki gabinet koalicyjny.

Z Sofii nadchodzi wiadomość, bardzo niepewna, że rząd bułgarski tylko odłożył odpowiedź na notyfikację Porty co do księcia. — W Petersburgu nie bardzo liczą na szybkie załatwienie sprawy po myśli Rosji. *Petersb. Wied.* piszą:

„Czy można ręczyć, że na miejsce ks. Ferdynanda Koburga nie zjawi się podobny doń książę albo przewyższający go w niepożądanych dla nas przymiotach? Czy mamy podstawę do mniemania, że w Bułgarji zamiast nieprzyjemnego dla nas porządku rzeczy i nieprzyjaźnego księcia, zagoszczą przyjemny dla Rosji porządek i przyjemny książę, skłonny do wykonania żądań naszych? Wszystko ma swoją porę. Długo jeszcze zapewne wypadnie nam czekać na tę dobę, w której życzenia nasze ciężko zaważą na szali stosunków międzynarodowych. Lecz Rosjanie umieją godzić się z okolicznościami, układającemi się dla nich nader niepomyślnie" i t. d.

Nord liczy na to, że „Radosławow i Karawełow rozpoczęli już walkę z rządem Stambułowa, i w miłości Bułgarów nie zaczerpnie książę siły do oporu". Tymczasem Radosławow jest bezwzględnym partyzantem księcia, i tylko chce się dostać do władzy — a co do Karawełowa, rząd da z nim sobie radę. Sławejkowa, jako odpowiedzialnego redaktora *Tirnowskiej Konstytucji*, organu Karawełowa, który ze znanemi już oszczerstwami na ks. Ferdynanda i rząd wystąpił, postanowiono pociągnąć do sądowej odpowiedzialności.

Według doniesień *Polit. Corr.* z tak zwanej Starej Serbii, dzieją się tam, zwłaszcza w obwodzie Pristina rzeczy, z których wnosić należy o przygotowywaniu zbrojnego wtargnięcia do Bułgarji. Posłano tam ostatniemi czasy zadziwiające mnóstwo pieniędzy, i mimo panującego w Czarnogórze głodu, powróciło do domu wielu Czarnogórców z Konstantynopola.

Z Berlina.

We wczorajszym *Reichsanzeigerze* pojawiła się proklamacja cesarza Frydryka III. Treść jej jest następująca:

„Polegając z całym spokojem na własnej sile, stoją Niemcy poważane w radzie narodów, pragnące tylko cieszyć się uzyskanym pokojowym rozwojem. Że tak jest, to zawdzięczamy wiekopomnemu ojcu naszemu, cesarzowi Wilhelmowi. Przejęci wielkością zadania, starać się będziemy dzieło jego dalej prowadzić w tym duchu, w jakim zostało rozpoczęte, uczynimy Niemcy, zgodnie ze sprzymierzonemi mocarstwami jakoteż z konstytucyjnemi organami państwa niemieckiego i Prus podporą pokoju i pielęgnować będziemy dobrobyt krajów niemieckich".

Cesarz przybywszy w niedzielę o północy do Charlottenburga pragnął zaraz udać się do Berlina, aby oddać cześć zwłokom ojca jeszcze w tej komnacie, w której zasnął na wieki. W czasie przyjazdu jednak srożyła się nad Charlottenburgiem i Berlinem zawieja śnieżna i wyjście na powietrze mogło się dla chorego cesarza stać zabójczem. Mackenzie oświadczył, że pacjent jego musi wszelkie wycieczki i audjencje jak najbardziej ograniczyć. Skutkiem tego sama tylko cesarzowa Wiktorja z córkami odwidziła wczoraj w południe cesarzowę Augustę i zwłoki cesarza w katedrze.

Cesarz, po przybyciu do Charlottenburga, przebył resztę nocy spokojnie, *Reichsanzeiger* w biuletynie urzędowym konstatuje, że stan zdrowia cesarza mimo natężającej podróży, jest korzystny.

Cesarz nadał cesarzowej order „Czarnego orła" i takiż sam order także ministrowi sprawiedliwości dr. Friedbergowi. Za jakie usługi nastąpiło to odznaczenie jednego z ministrów i jaką doniosłość polityczną przypisywać należy temu aktowi łaski monarszej, niewiadomo.

* * *

Pogrzeb cesarza Wilhelma i deponowanie zwłok w rodzinnem mauzoleum w Charlottenburgu nastąpi w piątek.

Do zwłok, wystawionych w tumie, cisną się niezmierne tłumy. Katafalk, na którym spoczywa trumna, obita aksamitem purpurowym z ozdobami złotemi, otaczają z obu stron trzy duże kandelabry z gorejącemi świecami i 50 taboretów z białego jedwabiu, wyszywanych złotem, dla książąt krwi. Z boku urządzono trybunę na 550 miejsc, dla jeneralicji, ciała dyplomatycznego, członków parlamentu i dygnitarzy rządowych. Na piersiach ma cesarz order czarnego orła, na szyi order „pour le mérite" i wielki krzyż orderu korony żelaznej, u nóg leży zielony wieniec laurowy. W czasie pogrzebu ma 180.000 robotników, ubezpieczonych z inicjatywy cesarza Wilhelma na wypadek kalectwa i choroby, tworzyć szpaler od katedry do mauzoleum w Charlottenburgu. Cała ta droga, wynosząca przeszło milę, będzie przekształcona w jedną długą ulicę żałobną.

Cesarzowa Elżbieta przesłała na trumnę cesarza Wilhelma olbrzymi wieniec, uwity z kwiatów oranżeryjnych ogrodu Szönbruńskiego. Ma on wspaniałością prześcigać wszystko, co dotychczas sztuka ogrodnicza stworzyła. Pod opieką dwóch ogrodników wyprawionym został onegdaj do Berlina.

Sekcja zwłok cesarza Wilhelma dokonana w celach balsamowania, wykryła wielki kamień w pęcherzu.

* * *

Pomimo zapewnień, iż w prowadzeniu spraw państwa niemieckiego nie zajdą żadne zmiany, i że ks. Bismark więcej niż kiedykolwiek będzie panem sytuacji politycznej — pojawiają się przecież oznaki, że partja przeciwna ks. kanclerzowi, budując nie tyle na słabym cesarzu ile na energicznej żonie jego, stara się już teraz pewien wpływ na tok polityki niemieckiej wywrzeć. Ks. Bismark dumnym był z tego, że ma wielu nieprzyjaciół — *Viel' Feind', viel' Ehr'*, mawiał on — dziś zatem zdaje się owym nieprzyjaciołom, że przyszła na nich kolej działania.

W związku z tem brać trzeba także wiadomość o zapadnięciu ks. Bismarka na zdrowiu. Nie byłoby w tem nic dziwnego, gdyby 73 letni kanclerz był istotnie chorym w skutek wzruszeń i utrudzeń, które teraz na niego spadły; lecz można również przypuszczać, że nieprzyjęty zbyt gorąco przez nowego cesarza, będzie się kanclerz drożył ze swoją pomocą.

Nordd. Allg. Ztg. potwierdza, że Bismark, z powodu wzruszeń ostatnich dni, podupadł znacznie na zdrowiu. Śmierć cesarza nietylko dotknęła go moralnie, ale spowodowała także odnowienie się cierpień fizycznych, choroby weń, która kanclerza trapi. Lekarz domowy Bismarka dr. Schweninger odprowadził go do Lipska i uważa za konieczne, żeby kanclerz używał spokoju i o ile można, nie zajmował się bieżącemi sprawami.

Wczoraj na giełdzie wiedeńskiej spekulowano już nawet na chorobę Bismarka.

Wiedeński *Tagblatt* dowiaduje się z Berlina, że ministrowie Puttkammer i Gossler, oraz prezydent policji Richthoffer podadzą się w przeciągu dni 14 do dymisji. Na miejsce Puttkammera wstąpi, jak się zdaje, Benigsen.

Graždanin wypowiada przekonanie, że w skutek zmiany panującego w Niemczech mógłby być traktat berliński zmienionym.

Wedle listu berlińskiego, który zamieszcza *Corr. de l'Est* nie ulegnie żadnej zmianie dzisiejszy kierunek polityczny Niemiec, zwłaszcza co do utrzymania pokoju, a pozycja kanclerza będzie i nadal silną. „Potrójne przymierze — pisze korespondent — nie jest rozchwiane, pozostaje ono silne i niezachwiane. Ks. Bismark nie przestaje trzymać silną ręką wodzy państwa. Lud niemiecki jest bardziej zjednoczonym niż kiedykolwiek około nowego cesarza, który nie przestał być ulubieńcem narodu. Sprawa pokoju znajdowała bez wątpienia wielką podporę w spóźnionym wieku zmarłego cesarza. Lecz tę silną rękojmię całkowicie zastępuje straszna choroba nowego monarchy (z którą trzeba się liczyć na serjo), chociażby jego chęci pokojowe nie wszystkim były znane. Ze strony Niemiec nie może więc zmiana panowania żadnego dać powodu do obaw, a aby niebezpieczeństwo zkąd indąd przyjść mogło, nie leży w logice rzeczy. Musianoby w Petersburgu i Paryżu nie pojąć rzeczywistego stanu rzeczy, gdyby uważano śmierć Wilhelma I. jako szansę do zamącenia pokoju. Cesarz Frydryk niemniej silną będzie podporą pokoju, jak cesarz Wilhelm. Przymierza, które zapewniły dotąd spokój Europy, trwać będą bez zmiany. Tak na Wschodzie jak na Zachodzie zmiana panowania nie zmieni w niczem sytuacji. Przed otwartym grobem cesarza Wilhelma nikt nie myśli o wojnie."

Mniej różowo zapatruje się na tę niezmienność stosunków w Berlinie znany korespondent wiedeński *Czasu* (S. K.), a w szczególności przypuszcza on możliwość walki między cesarzową Wiktorją a kanclerzem.

„Zachodzi pytanie — pisze ów korespondent — jakie w nowym porządku rzeczy, choćby przejściowym, będzie stanowisko istotnego twórcy dzisiejszej jedności niemieckiej, potężnego męża stanu, na którym ciąży zasługa, ale i odpowiedzialność za wszystko, co dokonanem i zdziałanem zostało, słowem ks. kanclerza Bismarka?

Pierwszą pod tym względem wskazówką — co się tyczy nowego monarchy, jest jego telegram przesłany z San Remo do kanclerza, dla niego osobiście tak chłodny, jak wstrzemięźliwemi były i obojętnemi co się tyczy osoby słowa, któremi ks. Bismark w parlamencie obwieścił wstąpienie na tron Frydryka III. Niepodobna, nawet w takiej chwili, nie być uderzonym tonem owego telegramu, brakiem w nim wszelkiego wyrazu, odszczególniającego twórcę dzieła i jedności niemieckiej, bądź co bądź potężnego i niezwykłego w dziejach męża stanu, wielkiego patrjoty oraz postawienie go na równi, co do oddanych i mających być oddanymi usług, z Putkamerami, Böttcherami, Goslerami i wszystkimi innymi ministrami urzędnikami. Być może, iż po przedmowie nie należy jeszcze sądzić o dziele, ale w każdym razie przedmowa do nowego panowania, to jest ów telegram, musi zwrócić na siebie uwagę, co się tyczy stosunku nowego cesarza do dawnego kanclerza".

„W każdym razie znany antagonizm i głęboka osobista niechęć dzisiejszej cesarzowej do ks. Bismarka zgotować mu może przykre przejścia, nawet trudności. Zresztą siłą rzeczy uczuje się on niebawem nieco odosobnionym, bo wielu z tych, co wraz z nim w armii, czy w cywilnym zawodzie służyło zmarłemu cesarzowi bez względu na zbyt podeszły wiek, teraz stopniowo ustępować będzie, lub ustępować będzie musiało".

W istocie wola cesarzowej, przemawiającej dziś za oniemionego chorobą cesarza, może zaważyć bardzo na szali i dziś niepodobna ocenić jej doniosłości.

Wrażenie śmierci Wilhelma na posiwiałych jego towarzyszy ma być niesłychanie przygnębiające. Uczuli oni nagle, że już nie należą do tego świata, że ich wiek ciągnie za swym panem do grobu. Trudno więc przypuścić, aby mieli chęć i siłę oporu w obronie władzy, jeśli po nią sięgnie młodsza i energiczniejsza ręka.

Ks. Bismark, jak donoszą z Berlina, ma się zalewać łzami, gdy się sam znajdzie. Wbrew też swemu zwyczajowi szuka chętnie towarzystwa. Moltke, 88-letni feldmarszałek, mówi, że on już rychło zobaczy się z „swym panem". Stary lekarz przyboczny Wilhelma, dr. Lauer, nie może się w smutku opamiętać; przez dwa dni po śmierci cesarza przychodził jeszcze do zwłok, jak gdyby chcąc im nieść zwykłą pomoc lekarską. Stało się więc naraz widocznem, że owi pogromcy Francji, którzy jedność Niemiec wywalczyli, to dziś gromadka starców, zbliżających się do grobu.

* * *

Figaro otrzymał z Berlina, od jednego z zamieszkałych tam Francuzów, ciekawe wiadomości o stosunkach na dworze niemieckim. Zdaniem korespondenta w wyzdrowienie Frydryka III. nikt tam nie wierzy, a oczy wszystkich zwrócone są jedynie na ks. Wilhelma. Dziś już wskazują osoby, z którymi przyszły cesarz podzieli władzę, a to do tego stopnia, że sam ks. Bismark uważa za stosowne hamować zapędy młodego księcia.

„Osobą — pisze ów Francuz — najwięcej mającą w tej chwili znaczenia, jest hrabina Waldersee, daleka kuzynka żony ks. Wilhelma. Ma ona na tę ostatnią wpływ nieograniczony. Księżna jest bowiem usposobienia powolnego, z dworskiemi

---

12)

RYBAK ISLANDZKI.

POWIEŚĆ

przez

PIOTRA LOTI.

(Przekład z francuskiego)

(Ciąg dalszy).

Weszła do kaplicy, w której panował już zmrok, a do której światło przedzierać się mogło zaledwie przez niskie, w grubych murach osadzone okna. I tam, z sercem przepełnionem łzami, które gwałtem cisnęły się jej do oczu, uklękła, aby się pomodlić przed ogromnemi statuami świętych, które z pośród otaczających je ordynaryjnej roboty kwiatów sięgały prawie sklepienia głowami. Na dworze wiatr się zrywał i jęczeć poczynał, jakby przynosił krajowi bretańskiemu skargę młodych ludzi, których śmierć zabrała.

Wieczór zapadał. Trzebaż było nareszcie zdecydować się na odwiedziny i na wypełnienie zlecenia.

Puściła się dalej w drogę i zapytawszy we wsi, znalazła dom Gaosów, przybudowany do wysokiej skały. Wchodziło się do niego po dwunastu granitowych schodach. Przebyła ogródek, w którym rosły złocienie i przetaczniki, drżąc potrochu na myśl, że Yann mógł już być z powrotem.

Wchodząc, powiedziała, że przynosi pieniądze za ową łódź sprzedaną. Bardzo grzecznie poproszono ją, aby siadła i poczekała na powrót ojca, który jej kwit podpisze. Pomiędzy osobami zgromadzonemi oczy jej szukały Yanna, ale napróżno.

W domu wszyscy byli bardzo zajęci. Na bardzo białym stole, z nowej sztuki bawełnianej krajano „woskowańcami" zwane ubrania, na następną wyprawę do Islandji.

— Bo to, panno God, każdemu z nich potrzeba tam dwa takich całkowitych ubrań na zmianę.

Wytłómaczono jej, jak się potem należało brać do pofarbowania i powoskowania tych mundurów nędzy. Podczas kiedy jej rzecz całą wyłuszczano, rozglądała się z wielką uwagą po mieszkaniu Gaosów.

Było ono umeblowane na sposób tradycyjny w chatach bretańskich. W głębi stał ogromny komin, po bokach łóżka w kształcie szaf, jedno na drugiem. Wszystko przecież nie przedstawiało się tak ciemno i ponuro, jak w schroniskach rolników, co stoją przy drogach, zapadłe do połowy ziemię. Było tu jasno i czysto, jak zwykle u ludzi morza. Było tam kilkoro małych Gaosów, chłopców i dziewcząt, braci i sióstr Yanna, nie rachując dwóch starszych, którzy żeglowali. W dodatku znajdowała się jeszcze jedna malutka blondyneczka, smętna a czyściutka, do innych zupełnie niepodobna.

— Tę wzięliśmy za swoją w roku zeszłym — tłómaczyła matka — wprawdzie mieliśmy już i dosyć, ale cóż było robić, panno God! Ojciec jej służył na pokładzie: „Maryo, Bóg Cię miłuje". Statek, jak wiadomo zginął w Islandji poprzedniego lata; tedy sąsiedzi rozebrali między siebie pięcioro pozostałych dzieci, a ta nam się dostała.

Słysząc, że o niem mówią, adoptowane maleństwo pochyliło główkę i z uśmiechem tuliło się do małego Launuka Gaos, który był jej ulubieńcem.

W całym domu widać było pewien dobrobyt, a zdrowie i świeżość tryskały ze wszystkich różowych twarzyczek tych dzieci.

Przyjmowano ją z wielką gościnnością, jako piękną pannę, której odwiedziny przynosiły zaszczyt rodzinie. Po nowiutkich schodach z drzewa białego, poprowadzono ją na piętro, do pokoju, który był chlubą mieszkania. Przypomniała sobie historję pobudowania tego piętra; stanęło ono po owym szczęśliwym wypadku, kiedy to ojciec Gaos wraz ze swoim krewnym, sternikiem, znaleźli na kanale La Manche opuszczony statek. Opowiadał jej o tem Yann, owej nocy, na balu.

Pokój ten był ładny i wesoły swoją świeżą białością. Stały w nim dwa łóżka, przybrane według miejskiej mody, z firankami z różowego płótna; na środku duży stół. Z okna widać było cały Paimpol, całą przystań, z miejscem, gdzie Islandczycy zarzucają kotwice, i z przesmykiem, przez który odpływają.

Nie śmiała pytać, ale bardzo byłaby rada dowiedzieć się, gdzie sypiał Yann. Oczywiście, gdy był małym chłopcem, mieszkał na dole, sypiając w jednym z owych staroświeckich szafkowych łóżek. Ale teraz może sypia tu, wśród tych pięknych różowych firanek... Jakżeby pragnęła znać wszystkie szczegóły jego życia; wiedzieć zwłaszcza, jak spędzał długie zimowe wieczory...

Ciężkie kroki dały się słyszeć na schodach. Zadrżała.

Nie, to nie był Yann, ale człowiek do niego, pomimo białych już włosów, bardzo podobny; postawą wysoką prawie mu dorównywał i trzymał się tak prosto, jak on. To ojciec Gaos, powracający z połowu.

Przywitał ją, a dowiedziawszy się o powodzie odwiedzin, podpisał kwit, co trwało dosyć długo, bo jego ręka, jak mówił, nie była już bardzo pewną. Wszelako nie przyjął owych stu franków jako zapłaty ostatecznej, jako zaspokojenie całkowitej należytości ze sprzedaży łodzi; nie, przyjął ją tylko tytułem zaliczki, oświadczając, że jeszcze o tem z panem Mével pomówi.

God, która mało o pieniądze dbała, uśmiechnęła się nieznacznie. Chwała Bogu, rzecz się jeszcze nie skończyła; spodziewała się tego po trochu. Zresztą, dogadzało to jej widokom, aby mieć interesa wspólne z rodziną Gaosów.

Tłómaczono się niemal przed nią z nieobecności Yanna, tak jakby uznawano za rzecz przystojniejszą, ażeby cała rodzina była zgromadzoną na jej przyjęcie. Ojciec, ze swoją przenikliwością starego marynarza, odgadł może, iż syn jego nie był obojętnym dla tej pięknej dziedziczki, bo z pewnym naciskiem zawsze zwracał rozmowę na niego:

— To dziwne bardzo, doprawdy, bo on nigdy tak późno do domu nie wraca. Poszedł do Loguivy, panno God, aby kupić więcierzy do łapania homarów; jak pani wiadomo jest to nasz główny zimowy połów.

Roztargniona, przedłużała swoje odwiedziny, zdając sobie jednak sprawę, że to trwało za długo. Na myśl, że go nie zobaczy, serce jej się ściskało.

— Człowiek taki stateczny, co on może robić? W karczmie nie ma go napewno; o to z synem naszym nie mamy się czego obawiać. Nie mówię, od czasu do czasu w niedzielę, z towarzyszami.. Wiesz, panno God, żeglarze.. Ah! mój Boże, gdy się jest młodym człowiekiem, nieprawdaż, po co sobie tego zupełnie odmawiać... Ale jemu zdarza się to bardzo rzadko; człowiek z niego rozsądny, możemy śmiało powiedzieć.

Wszelako noc zapadała; poskładano zaczęte woskowańce i zaprzestano roboty. Dzieci Gaosów i mała adoptowana, posiadali na ławkach, przytulając się do siebie. Gromadka ta, osowiała pod wpływem szarej godziny, patrzała na God tak, jakby pytać chciała:

„Czemuż ona jeszcze nie odchodzi?"

A z komina płomień zaczął świecić czerwono wśród zapadającego zmroku.

— Panno God, zostałabyś u nas na wieczerzy?

Oh! nie, nie mogła; w jednej chwili zarumieniła się mocno na myśl, że się tak zapóźniła. Wstała i pożegnała się.

Ojciec Yanna także powstał, aby ją odprowadzić kawałek drogi, po za pusty rozdół, w którym stare drzewa zaciemniały przejście.

Gdy tak szli jedno obok drugiego, czuła się przejętą względem niego uczuciem szacunku i czułości. W uniesieniach, które ją opanowywały, miała ochotę mówić do niego, jak do ojca, lecz wyrazy więzły jej w gardle i nie mówiła nic.

Szli tak pod wiatr chłodny, wieczorny, niosący woń morza. Idąc spotykali tu i owdzie rozsiane po tem pustem wybrzeżu chaty, już zamknięte, a pod swemi garbatemi dachami wielce ponure; niby gniazda biedne, w których tulą się rybacy. A potem krzyże, ciernie i kamienie.

Jakże było daleko do Pors-Even, jakże ona się zapóźniła!

Niekiedy mijali ludzi, powracających z Paimpol lub z Loguivy. Spostrzegając zbliżające się postacie ludzkie, za każdym razem myślała o Yannie. Jego jednak nie trudno było poznać zdaleka, szybko więc uczuwała zawód. Nogi jej plątały się pomiędzy długiemi brunatnemi roślinami, jak włosy pomotanemi. Była to morszczyzna, włócząca się po ziemi.

U stóp krzyża w Plouezoc'h pożegnała starca, prosząc, ażeby powrócił. Światła w Paimpol było już widać, więc żadnego do obawy powodu nie było.

Ha! na ten raz skończyło się... A teraz kto wie, kiedy zobaczy Yanna...

Dla nowej wycieczki do Pors-Even nie brakłoby jej pozorów, ale brzydkoby jakoś było ponawiać te odwiedziny. Odważniejszą i dumniejszą być trzeba. Gdyby tu jeszcze był Sylwester, jej mały powiernik, poleciłaby mu może, aby poszedł do Yanna i zażądał od niego objaśnień. Ale odjechał, a na jak długo?...

(C. d. n.)

zwyczajami jeszcze nieobeznana, przytem podobno ograniczona, rada też niezmiernie, iż znalazła kogoś, kto się nią opiekuje i opiece tej poddaje się zupełnie.

„Utrzymują dalej, że pastor Stoecker, głowa partji antysemickiej, widuje się z ks. Wilhelmem, jakkolwiek twierdzą także, że pastor sam rozpuszcza te wieści. To jednak pewna, iż Stoecker odezwał się w reichstagu wobec niepomyślnych wiadomości z San-Remo: „Piękna przyszłość otwiera się przed nami!“

„W dzień wstąpienia na tron ks. Wilhelma wszyscy tu w Berlinie przewidują w dalszym ciągu znaczne oziębienie stosunków z Wiedniem, książę bowiem nie jest w łaskach u cesarza Franciszka Józefa, którego dotknął boleśnie lekkomyślnemi uwagami o ważności armii austrjackiej, a wiadomo jest nam, iż od czasu jubileuszu królowej Wiktorji stosunki pomiędzy arcyksięciem Rudolfem a ks. Wilhelmem ustały zupełnie.

„Z chwilą tedy śmierci cesarza i następcy tronu sojusz z Austrją wydaje się mieszkańcom Berlina zakwestjonowanym, jeśli ks. Bismark nie zechce nawiązać stosunków pomiędzy przeszłością a przyszłością.

„Odzywają się tu także często o możliwem usunięciu się ks. kanclerza, co wszystko razem jest powodem wielkiego przygnębienia umysłów w Berlinie.“

Kronika miejscowa i zamiejscowa.

Lwów dnia 13. marca.

* **Na wczorajszej audjencji** we Wiedniu przyjmował cesarz między innymi prezydenta wyższego sądu w Krakowie p. Zborowskiego i nadprokuratora krakowskiego p. Szymonowicza.

* **Odznaczenie.** Woźny powiatowej dyrekcji finansowej w Kołomyi Jan Assinger otrzymał srebrny krzyż zasługi.

* **Rada szkolna krajowa** zamianowała tymczasowych nauczycieli Tomasza Gnidę w Grzybowicach wielkich, Edmunda Brandstaettera w Czabarówce, Jana Jawerskiego w Smarzowie rzeczywistymi nauczycielami tamże.

* **Prezes Akademii umiejętności**, dr. Majer, obchodził wczoraj 12. bm. w Krakowie 80 letnią rocznicę swoich urodzin. Członkowie zarządu Akademii: dyrektorowie dr. Estreicher i dr. Zoll, tudzież sekretarz jeneralny hr. Stan. Tarnowski udali się z członkami bióra drem Grabowskim i drem Kalenbachem o godz. 11. do mieszkania jubilata-prezesa. Tam w zastępstwie wiceprezesa Akademii dra Teichmanna, który z powodu słabości nie mógł być obecnym, przemówił dr. Zoll, składając serdeczne życzenia zasłużonemu prezesowi, na co ten w równieź serdecznych odpowiedział wyrazach.

Równocześnie przybyła do prezesa deputacja towarzystwa lekarskiego, składająca się z jego prezesa dra Pieniążka, tudzież drów Kwaśnickiego i Marsa celem złożenia życzeń jubilatowi. Senat akademicki Uniwersytetu Jagiellońskiego wystosował bardzo piękne pismo do czcigodnego prezesa.

* **Hr. Romanowie Potoccy** wyjeżdżają w tych dniach z Wiednia do Berlina na pogrzeb cesarza Wilhelma. Wiadomości o stanie zdrowia hr. Alfreda Potockiego są pomyślne; z Cannes do Nizzy wyjechał hr. Potocki wraz z córką, hr. Julią Branicką.

* **Zmarli.** Karol Rafał Odrowąż Pieniążek, obywatel ziemski, weteran z 1831. r., więzień w roku 1863. do 1864., gorący patrjota, zmarł w 77. r. życia w Klukowie, gub. łomżyńskiej.

Remigiusz Bodakowski, inżynier powiatowy w Tarnowie, zmarł w 63. r. życia.

Abraham Glücklich, powszechnie znany jako jeden z najstarszych i najuczciwszych antykwarzy w Krakowie, zmarł w 66. r. życia.

Fryderyk Reicher, kapitan rachunkowy artylerji, zmarł nagle w Krakowie.

* **Żałoba dworska.** Gazeta urzędowa donosi: „Z najwyższego rozporządzenia noszona będzie po cesarzu niemieckim Wilhelmie żałoba dworska, od poniedziałku, dnia 12. marca b. r. począwszy, przez cztery tygodnie, z następującą zmianą: Przez pierwsze dwa tygodnie, od 12. b. m. aż do 25. marca włącznie, ciężka żałoba, a przez następne dwa tygodnie, od 26. marca aż włącznie do 8. kwietnia, żałoba lżejsza.“

* **Naiwność *Gazety Lwowskiej*** jest podziwienia godną. Drugi raz już nas zaczepia, że korzystamy z jej doniesień. Wszak zmieniwszy czas wydawania i przesunąwszy go na godzinę wieczorną, wyraźnieśmy powiedzieli, że nie poprzestając na wiadomościach własnych, czy to telegraficznych, czy listowych, chcemy korzystać jeszcze z pism przed nami wydawanych. Do tych wiadomości należą wszystkie doniesienia, które *Gazeta lwowska* umieszcza, na podstawie źródeł urzędowych, jej tylko dostępnych. Organ urzędowy, wydawany z naszych pieniędzy podatkowych, pasiony wysokiemi opłatami edyktów sądowych i oficjalną prenumeratą, powinienby być mniej zuchwały w reklamowaniu „swej własności“. Weszliśmy w perjod impertynenckiego szastania się organów rządowych i półrządowych.

Jaskrawem forytowaniem prasy gadzinowej, subwencjami, Bóg wie, z jak mętnego źródła czerpanemi, zniżaniem prenumeraty do bajecznie niskich cen, — rozpoczęła się istna kampania przeciw pismom niezawisłym. Jestto akcja tak wyjątkowa, a tak zuchwała i wstrętna, że się nie tylko gdzie indziej w Austrji, lecz chyba w prasie oficjalnej całego świata jeszcze dotąd nie pojawiła. Na tej drodze podejmują nasi urzędowcy walkę. Dobrze! Przyjmujemy rękawicę nam rzuconą i będziemy walczyli z zuchwalstwem i niedołęztwem gadzinowej prasy.

Co do nas, nie mamy żadnej pretensji do pism porannych, gdy biorą co zechcą z *Gazety narodowej*, czy to z podaniem czy bez podania źródła. Bierzemy z nich natomiast prawem wzajemności i po koleżeńsku to, co nam w danym razie się nadaje. Co do *Gazety lwowskiej*, może być spokojną, że nie będziemy przedrukowywać ani jej artykułów wstępnych, ani ekonomicznych wywodów, ani fejletonów, ani recenzyj teatralnych i innych tym podobnych idjotycznych utworów sztuki oficjalnej. Czerpać z niej jednak będziemy zawsze to, co jest jej powinnością ogłaszać, tj. wiadomości ze źródeł urzędowych.

* **Biblioteka Kraszewskiego.** W tych dniach ogłoszony zostanie drukiem dokładny katalog biblioteki i zbiorów, po J. I. Kraszewskim pozostałych, sporządzony przez Michała Pawlika. P. Franciszek Kraszewski żąda za całą tę spuściznę 12.000 zł., spłacalnych częściowo w razie, gdyby jakaś publiczna instytucja zbiery w całości nabyć zechciała.

* **Zgromadzenie tygodniowe** towarzystwa politechnicznego odbędzie się we środę 14. bm. o godzinie 6. wieczorem w sali fizyki szkoły realnej (II. piętro). Na porządku dziennym: Wykład p. Pawlewskiego „Stan naftowego przemysłu galicyjskiego“. 2) Luźne komunikacje przez p. Rożańskiego.

* **Walne zgromadzenie „krajowego tow. kupców i przemysłowców“** odbyło się wczoraj o godz. 7. wieczorem. Przewodniczył zastępca prezesa p. Karol Bałłaban. Sprawozdanie z czynności zarządu i zamknięcie rachunkowe przyjęto do wiadomości bez dyskusji i udzielono zarządowi absolutorjum.

Przyjęto następujące wnioski p. Ihnatowicza: 1. polecić zarządowi zmianę statutów w tym kierunku, ażeby wprowadzonym został w życie „fundusz emerytalny“, 2. urządzić nieustającą wystawę przemysłową na wzór wystawy zjedn. tow. przyjaciół sztuk pięknych.

P. Miączyński wniósł, ażeby zarząd poczynił starania w radzie państwa, izby §. 14. ustawy przemysłowej znalazł zastosowanie do przemysłu kupieckiego.

P. Machan wniósł, aby polecono przyszłemu zarządowi uzbieranie najlepszych firm krajowych, celem wydrukowania tychże i rozsyłania cenników i ogłoszeń członków towarzystwa.

Wnioski te uchwalono.

Czasopismo towarzystwa będzie i nadal wydawane.

W miejsce wylosowanych i ustępujących członków wybrano do zarządu pp. Mikulińskiego, Hankego, Ihnatowicza, Kazimierza Ostaszewskiego, Riedla Edmunda, Soleckiego Albina, Spożarskiego Jana, Wojczyńskiego Romana, Wczelaka Józefa i Wanga Juliana.

Ustępującemu prezesowi p. Juliuszowi Mikolaschowi wyraziło zgromadzenie podziękowanie za gorliwą pracę około rozwoju tow. przez powstanie.

* **Wiec kowali i konowałów we Lwowie.** D. 20., 21. i 22. maja b. r. odbędzie się pierwszy austrjacko-węgierski wiec kowali i konowałów w Wiedniu, w program czynności którego wchodzą rozprawy nad następującymi punktami:

Omówienie stosunków przemysłu kowalskiego, powstałych w skutek ustawy przemysłowej z r. 1883. Wnioski celem oddzielenia kowalstwa od ślusarstwa. Referat o szkodliwym wpływie nowej ustawy przemysłowej. Dążenie do rozszerzenia praw stowarzyszenia. Uwzględnianie przez władze przemysłowe miejscowych stosunków przy udzielaniu koncesji. Otrzymanie robót państwowych przez stowarzyszenia. Wnioski członków.

Ponieważ komitet wykonawczy wiedeński zaprosił lwowskie stowarzyszenie kowali do wzięcia udziału w wspomnianym wiecu, przeto celem dokładnego porozumienia się co do przedłożonych w programie pytań, tutejsze stowarzyszenie postanowiło zwołać wiec kowali i konowałów z całej Galicji. Wiec ten odbędzie się 25 b. m. o godzinie 3 po południu w sali ratuszowej we Lwowie.

* **Z galicyjskiego towarzystwa muzycznego.** Zapowiedziany na środę wieczór muzykalny odbędzie się w piątek 16. b. m. o 7. wieczór.

* **Z Izby sądowej.** W rozprawie toczącej się przed tutejszym sądem przysięgłych w sprawie nadużyć w lwowskim urzędzie celnym, trybunał postawił przysięgłym 12 pytań. Zastępca prokuratora p. Heyderer i obrońcy domagali się zmiany pytań, a trybunał odrzuciwszy wnioski obrońców przychylił się tylko do wniosków zastępcy prokuratora, ażeby w pytaniach odnoszących się do podsądnych Petrego, Puszczyńskiego i Rolnego, a wystylizowanych w kierunku zbrodni nadużycia władzy urzędowej, dodać jeszcze znamiona zbrodni dania pomocy zbrodniarzowi.

Dziś po południu rozpoczęły się wywody. Przemawiał p. Heyderer. Jutro nastąpi plaidoyer wszystkich sześciu obrońców, a we czwartek reasumcja ze strony przewodniczącego, i werdykt sędziów przysięgłych.

* **Konkursa.** Celem obsadzenia etatowej posady ogrodnika ogrodu botanicznego przy Uniwersytecie lwowskim rozpisano konkurs. Do posady tej przywiązane są następujące płace i emolumenta; roczna płaca w kwocie złr. 900 z prawem do podwyższenia jej o 50 zł. po upływie pierwszego i o takąż kwotę po upływie drugiego pięciolecia nienagannie odbytej służby; dodatek aktywalny w kwocie 240 zł. rocznie; wolne pomieszkania z kancelarją ogrodową i bezpłatny opał, wreszcie, remuneracja 100 zł. rocznie w razie udzielania przez ogrodnika nauki w istniejącej przy ogrodzie botanicznym szkole dla kształcenia ogrodników.

Kandydaci na tę posadę winni: posiadać wykształcenie przynajmniej ukończonych szkół gimnazjalnych, realnych lub innych szkół średnich na równi z niemi stojących, tudzież znajomości botaniki i głównych zasad innych nauk przyrodniczych; wykazać dokładne obeznanie się ze wszystkiemi gałęziami ogrodnictwa tak pod względem praktycznym jak i teoretycznym; dokładnie władać językiem polskim i niemieckim, znać język łaciński a ile można i francuski.

Podania winny być wniesione do ministerstwa oświaty i przedłożone wydziałowi filozoficznemu Uniwersytetu lwowskiego, niepóźniej jak do 20 kwietnia b. r.

Rada szkolna krajowa rozpisuje konkurs na posadę nauczyciela historji naturalnej, przy szkole średniej w Jarosławiu z terminem do 1 kwietnia. Do posady tej przywiązane są: płaca rocznych 1000 zł. z prawem do dodatków pięcioletnich i dodatek aktywalny 250 zł.

Celem stałego obsadzenia posady kierownika w III. szkole pospolitej w Krakowie z płacą roczną 800 zł. dodatkiem służbowym 200 zł. i dodatkiem na pomieszkanie 300 zł. ogłasza krakowska rada szkolna konkurs z terminem do 15 kwietnia.

* **Losowanie dzieł sztuki** w zjednoczonem Tow. przyjaciół sztuk pięknych odbyło się w Krakowie d. 11. b. m. Wygrane padły na następujące numera:

429, 484, 711, 744, 846, 940, 976, 1070, 1157, 1242, 1246, 1279 1302, 1319, 1394, 1417, 1521, 1634, 1640, 1662, 1855, 1912, 2014, 2058, 2255, 2311, 2412, 2743, 2860, 2964, 2979, 3203, 3302, 3664, 3880, 3986, 4202, 4253, 4284, 4334, 4429, 4503, 4507, 4516, 4713, 4895, 4931, 4948, 4992, 5009, 5174, 5350, 5392, 5560, 5823, 6046, 6093, 6133, 6163, 6229, 6321, 6330, 6485, 6486, 6611, 6718, 6722, 6743, 6832, 6866, 7096, 7294, 7496, 7566, 7846, 7868, 7986, 8003, 8020, 8305, 8340, 8433, 8473, 8555, 8768, 8823, 8935, 8963, 9000, 9054, 9192, 9272, 9312, 9339, 9363, 9428, 9439, 9564, 9678, 9713, 10024, 10068, 10413, 10505, 10608, 10643, 11842.

* **Stan powietrza.** Obserwatorjum szkoły politechnicznej donosi:

W ubiegłej dobie wiatr zmieniał swój kierunek od W do NE, niebo było przeważnie zamglone. Wczoraj przed południem padał deszcz, którego opad wynosił 2.7 mm.; po południu i wieczorem kropił tylko nieznacznie. Dziś rano opadała gęsta mgła.

Średnia temperatura doby była 1.1° C., najwyższa 4.8° C, najniższa dziś nad ranem była — 2.6° C

Stan barometru zredukowany na poziom morza był o godzinie 9. rano 758.0 mm.

Zniżka barometryczna znajdowała się wczoraj w Niderlandach i wynosiła 735—740 mm.; zwyżka w Finlandji i wynosiła 765—760 mm.; zniżka drugorzędna utworzyła się we Włoszech.

Prognoza na dobę następną od 12. godziny w południe dnia 13. marca:

Wiatr o zmiennym kierunku ze wschodniej strony, średnia temperatura doby poniżej zera, stan nieba zmienny, powietrze wilgotne, śnieg.

— **Nowoczesny Kaniowski.** W okolicach Supraśla, w gub. grodzieńskiej, zdarzył się d. 8. bm., wypadek, jaki trudno odnaleźć w rocznikach kryminalnych w liczbie najbardziej ponurych zbrodni. O zdarzeniu tem, które w całej okolicy wywołało niesłychaną zgrozę, donoszą z Supraśla: „W Komosie, osadzie o 3 wiorsty od Supraśla odległej, zamieszkiwał Mateusz Rybakowicz, właściciel znacznego folwarku i stawu zarybionego, znany z okrucieństw i awanturniczego postępowania. Był to typ przypominający *mutatis mutandis* słynnego w zeszłem stuleciu starostę Kaniowskiego. Rybakowicz, lubo człowiek wykształcony, odbył bowiem studja uniwersyteckie, odsunął się zupełnie od życia towarzyskiego, a ulubionem jego zajęciem było pieniactwo i dokuczanie wszystkim sąsiadom na każdym kroku. Ostatniemi czasy prowadził on proces z właścielem sąsiedniego folwarku Dolidy o staw. Spór ten przeszedł w formalną wojnę zaściankową. Dość powiedzieć, że w roku zeszłym strzelał do gajowych w lesie i dwóch z nich ranił, a jednego zabił. Za te zbrodnicze czyny Rubakowicz został w pierwszej instancji skazany na zesłanie do ciężkich robót, lecz pomimo protestu prokuratora, wypuszczono go po złożeniu kaucji na wolność aż do uprawomocnienia się wyroku, od którego założył apelację. Rybakowicz, pałając zemstą do mieszkańców wsi Ciasne za to, że ci głównie świadczyli przeciw niemu w procesie o staw, w ubiegły czwartek o świcie przyjechał do pomienionej wioski konno, uzbrojony w dubeltówkę i rewolwer. Wieś była jeszcze uśpioną, kiedy Rybakowicz podpalił pierwszą z brzegu chatę, następnie drugą, a gdy zabierał się do trzeciej, rozbudzeni włościanie poczęli ogień gasić. Wówczas to Rybakowicz, wydobywszy rewolwer, strzelał do włościan. Trzech ludzi zabił na miejscu, a mianowicie dwóch braci Kraśnickich i Jarmukowicza, oraz ranił śmiertelnie niewiadomego z nazwiska człowieka, który przyszedł do wsi na zarobek. W dalszym ciągu strzelając, zranił jeszcze kilka kobiet i dzieci, a gdy przerażeni mieszkańcy uciekali przed zbrodniarzem, z niezmierną szybkością przebiegał on od budynku do budynku i podpalał stodoły, oraz chaty, tak iż w kilkunastu punktach powstał ogień. Nareszcie, gdy zrozpaczeni włościanie po przejściu pierwszego przestrachu rzucili się na Rybakowicza, wskoczył on do objętej płomieniami stodoły, w której się żywcem spalił. W kilka godzin po wypadku byłem na miejscu. Widok przedstawił się straszny. Popalone domy, stodoły trupy zabitych, jęki rannych, wreszcie zwęglone zwłoki Rybakowicza i płacz kobiet i dzieci, wszystko to tworzyło całość piekielną i czyniło wrażenie jakiegoś napadu, gdy tymczasem sprawcą tragicznego zdarzenia był tylko jeden człowiek. Trudno przypuścić, aby człowiek ze zdrowemi zmysłami mógł się dopuścić podobnej zbrodni i sam wreszcie życia się pozbawić. Niebywała zbrodnia we wsi Ciasne zaalarmowała wszystkie okoliczne włości, oraz władze sądowe, które przybyły z Grodna“.

---

* **Mianowania.** Rada szkolna krajowa zamianowała rzeczywistych nauczycieli: Kazimierza Jodłowskiego, w Dziekanowicach, rzeczywistym nauczycielem kierującym szkoły dwuklasowej w Dziekanowicach; rzeczywistego nauczyciela, Jana Gorlacha, w Chrząstowie, rzeczywistym nauczycielem szkoły etatowej w Złotnikach; rzeczywistego nauczyciela, Michała Krzyżka, w Gorzycach rzeczywistym nauczycielem szkoły etatowej w Trześni.

* **Powodzie.** Z Krakowa donoszą pod datą dzisiejszą, że zachodzi obawa powtórzenia się wylewów. W skutek deszczu i zerwania mostu kolejowego, komunikacja między Dębicą i Rozwadowem, a także między Rawą i Sokalem przerwana.

Pod Starem Ujściem i Barszczkowem nieopodal Bochni wał przerwała woda, skutkiem czego gminy Popedzyna, Barszczków i Bronie zostały zalane. Woda wylała aż po Szczurowę; niebezpieczeństwo rośnie z każdą chwilą.

San zalał Radomyśl; Przemyśl uszedł powodzi.

Wisłoka wezbrawszy przerwała dnia 11. b. m. pod Mielcem nasyp prowadzący do mostu na tej rzece. Lody ruszyły wymienionego dnia o godzinie 12. w południe, nie sprawiwszy mostowi znacznej szkody.

* **Z kolei Karola Ludwika** dowiadujemy się dodatkowo, że przeszkody w ruchu między Rawą ruską i Sokalem usunięto i z dniem 13 b. m. otwarto na całej linii Jarosławsko-Sokalskiej ruch pociągów.

Równocześnie zarządzono, że od tegoż dnia odbywać się będzie ruch osobowy na przestrzeni Dębica-Tarnobrzeg w ten sposób, że podróżni przy pociągach Nr. 601 i 602 będą miejsce przeszkody między Dębicą i Dąbiem przebywać pieszo a pakunki tychże będą przenoszone.

Obecnie więc otwarte są linie Kraków-Wieliczka-Lwów-Brody-Podwołoczyska i Jarosław-Sokal tak dla ruchu osobowego jak i towarowego, podczas gdy na linii Dębica-Tarnobrzeg tylko przewóz osób i pakunków odbywać się będzie.

Przestrzeń Tarnobrzeg-Rozwadów-Nadbrzezie pozostaje z powodu powodzi zamknięta.

Powodzie.

Klęska wylewów, nawiedzająca niemal rokrocznie okolice nadwiślańskie, przybrała rozmiary równie wielkie, jak w r. 1884. Powodzi uległ przedewszystkiem sam Kraków. Doniesienie naszego korespondenta umieszczone we wczorajszym numerze *Gazety* kreśli w głównych zarysach ów przerażający obraz, jaki obecnie przedstawia dawna siedziba królewska. Pisma krakowskie przepełnione są opisami katastrofy; na ich też podstawie uzupełniamy wspomnianą relację naszego korespondenta.

W sobotę do godz. 10 rano podnosiła się woda na Wiśle tak powoli, że nikomu ani na myśl nie przyszło, obawiać się powodzi. Kiedy jednak popołudniu między godziną 4. i 5. tak e Rudawa poczęła nagle wzbierać, sytuacja stała się nader groźną. Około godziny 6-tej, lód na lewym brzegu Wisły pękł, a spływając, stanął pod Zamkiem wspiętrzony do wysokości kilku metrów. Skutkiem zatoru poczęła oczywiście wzbierać woda i w kilku dniach dosięgła wysokości 2 metrów nad zero. Tak nastąpił wylew, któremu nasamprzód uległy Błonia.

O godzinie 9 wieczorem dano na alarm kilka strzałów armatnich z Kopca Kościuszki, Wisła bowiem z niepohamowaną siłą poczęła wzrastać i rozlewać się na obie strony. Zator przy moście drewnianym pod Zamkiem i między Skałką a Podgórzem stawał się coraz groźniejszym. Przygotowanie min dla rozsadzenia go kosztowało inżynierję wojskową całą noc pracy. Do niesienia pomocy w zagrożonych okolicach użyto wojska, straży ogniowej i akcyzowej.

Lody na przestrzeni od mostu Podgórskiego ruszyły dopiero o godzinie 5. nad ranem, mógł więc na szczęście odpłynąć także zator lodowy utworzony przy Skałce. Teraz jednak nowy drugi zator utworzył się w Dąbiu, woda więc przerznęła sobie inną drogę i runęła na wioski, zalewając przytem Podgórze. Ostatecznie dopiero o godzinie 7. rano udało się inżynierji wojskowej zepchnąć lody o most wojskowy pod Wawelem oparte, tak że kry z pod Krakowa i Zwierzyńca znalazły swobodniejszy odpływ.

Sile jednak tych lodów uległo pierwsze przęsło mostu drewnianego od strony miasta, skutkiem czego most się pochylił i przegiął od lewego brzegu.

Mimoto woda nie opadła, lecz ciągle się podnosiła, tak że o 10. rano dosięgła już wysokości 4 m. 32 ctm. ponad poziom.

W skutek zatorów tworzących się poniżej Krakowa, Wisła rozlała szerzej nawet niż w r. 1884.

W samym Krakowie ulice Wolska, aż po willę hr. Henryka Krasińskiego, Zwierzyniecka po realność p. Jana Kwiatkowskiego, Garncarska, Groble, Dietla, Dajwór, Grzegórzki całkowicie lub częściowo zostały zalane. Na Groblach woda wyrzuciła wielkie bryły lodu, a była chwila, że na ulicy dosięgała metra głębokości. Zalane również zostało całe Półwsie Zwierzynieckie i Podgórz od strony Zabłocia. Fale rzeki dochodziły aż pod rogatkę mogilską.

Utworzony poniżej Krakowa zator pociągnął za sobą tę katastrofę, iż woda z lodowcami gwałtownie niesionemi utworzyła sobie nowe ujście przez Grzegórzki, zalała takowe na 2 metry wysoko, a następnie zalała z drugiej strony fosy od strony Grzegorzeckiej z tyłu Dąbie, następnie Beszcz, Łęk, Czyżyny, Mogiłę, Kujawy, Branice, Przylasek rusiecki, wyciązki, Rogów, Wolicę, Las kościelnicki na lewym brzegu Wisły. Komunikacja drogą lubelską została przerwana. Z lewego brzegu zalane cofającemi się wodami: Brzegi, Grabie i Pasternik. Tu dobre wały uchyliły katastrofę.

W ciągu dnia kilkakrotnie odbywały się u prezydenta miasta dr. Szlachtowskiego narady co do zarządzenia środków ratunku.

Dla pomocy gorliwie pełniącym służbę urzędnikom budownictwa miejskiego i magistratu wynajęto łodzie od rybaków. Nie wystarczyło kobylic do ustawiania pomostów przy domach zalanych ulic, użyć więc musiano owych, które służą do ustawiania straganów podczas targu w Rynku. Do akcji ratunkowej użyto również wynajętych fur i wszystkie wozy zaprzęgu miejskiego i sanitarne.

Do zalanych wsi ku wieczorowi wysłano wozy wojskowe z żywnością. Kilkunastu akademików otrzymało wczoraj wieczorem ze starostwa wozy z żywnością, nad którą objąwszy nadzór wyruszyli natychmiast w dwóch kierunkach powyżej i poniżej Krakowa, aby nieść pomoc mieszkańcom.

Pisma krakowskie z uznaniem podnoszą energię władz wojskowych i magistratu, którym zawdzięczać należy, iż katastrofa nie przybrała jeszcze większych rozmiarów i nie porwała ofiar z życia ludzkiego.

Przez dzień cały aż do późnego wieczoru tłumy publiczności dążyły nad Wisłę i stawały nad brzegami, przypatrując się groźnemu widokowi płynących fal. Z wyższych punktów jak np. z Wawelu widziało się wszędzie wodę, a jak wysepki tylko na niej sterczały szczyty drzew i dachy domostw.

W Podgórzu woda sięgała na ulicach do wysokości metra.

Łodzie zajeżdżały do sieni domów — w niższych punktach domostwa stały w wodzie do dachu sięgającej. Służba miejska, sierżant p. Ozimek, dzielnie spełniali akcję ratunkową. Wiele osób z zalanych domów przyjęto do gmachu szkolnego.

W południowo-zachodniej części miasta zalała woda całą przestrzeń nad brzegami starej Wisły od fortu na Grzegórzkach po wał kolei Karola Ludwika.

Rzezalnia, fabryka ładunków i cmentarz żydowski były zupełnie zalane. Po pod mosty kolejowe przelewała się woda strumieniami na drugą stronę wału i zajęła wkrótce część ulicy Miodowej, Starowiślnej, Dietlowskiej i Wielopole po dom Librowskich. Na łące św. Sebastjana tudzież na pustkach między kościołem na Skałce i Wawelem potworzyły się prawdziwe jeziora.

O trzy kwadranse na piątą ruszyły lody pod Grzegórzkami i równocześnie zaczęła woda powoli opadać.

Wczoraj rano stan wody był niższy o dwa metry i 30 ctm. Baterja artylerji udała się do Rybnik, gdzie powstał zator. Z ulic w mieście zalanych woda w znacznej części ustąpiła.

Komitet ratunkowy zaapelował w swej odezwie do dobroczynności publicznej. Oficerowie utworzyli osobny komitet celem ratowania życia zagrożonych mieszkańców.

Z okolic powyżej Krakowa dowiadujemy się o rozmiarach powodzi, co następuje: Po pierwszym zatorze pod Skałką na prawym brzegu Wisły zalane zostały wsie: Koło tynieckie, Kostrze, Bodzów, Pychowice, Dębniki, Zakrzówek i Ludwinów. W trzech ostatnich gminach powódź spowodowała ogromne klęski; były chwile, gdy zagrożone było życie ludzi. Przeraźliwie wśród nocy rozlegały się krzyki nieszczęśliwych. Z pomocą pospieszyła dzielna straż pożarna krakowska i inżynierja wojskowa na łodziach, z narażeniem własnego życia.

W Niepołomicach odpłynęła rozsadzona dynamitem część zatoru wczoraj rano. Nieco później rozsadzono zator do reszty tak, że całkiem odpłynął.

Z Tarnowa donoszą pod d. wczorajszym, że lody na Wiśle i Dunajcu ruszyły. Zatory lodowe utworzyły się na Wiśle pod Brzeźnicą, w powiecie dąbrowskim, i na Dunajcu pod Bogumiłowicami, powyżej mostu kolei Karola Ludwika. Stan wody na Wiśle ma być taki, jak w r. 1884; na Dunajcu wynosi 3·25 metra nad zero.

Pod Tarnobrzegiem ruszyły lody w nocy z 11. na 12 bm. przy stanie wody 2 metry nad 0. Pod Witkowicami utworzył się zator i spowodował cofnienie wody z lodami, w skutek czego okolica za Sanem zagrożona. Woda gwałtownie przybiera, stan wysoce groźny.

Wedle relacji z Dąbrowy, lody na Wiśle odeszły szczęśliwie; najwyższy stan wody wynosił 3 metry 75 centm. Woda opada.

Pod Ujściem Solnem Wisła przerwała wały i zalała całą okolicę.

Podróżni, którzy przybyli wczoraj wieczorem do Lwowa opowiadają, że skutkiem gwałtownego wezbrania Wisłoki przedmieścia m. Rzeszowa stoją pod wodą. Między mieszkańcami panuje okropna panika, gdyż niebezpieczeństwo wzrasta z każdą chwilą.

W Warszawie wobec spodziewanego przyboru, inżynierja miejska zajęła się już w piątek zabezpieczeniem wylotów kanałowych przy bulwarze warszawskim, iżby z chwilą zakrycia ich przez wodę, ścieki nie zalały ulic na Powiślu.

Śniegi leżące na lodzie i na łąkach w okolicach Warszawy, topnieją z ogromną szybkością. Przyczynił się do tego znacznie deszcz, który rozpoczął padać w piątek. Mieszkańcy Saskiej Kępy są w niemałej obawie i wiele rodzin tamże zamieszkałych, kosztowniejszy swój dobytek przeniosło już do Warszawy, lub na Pragę.

Mieszkańcy niziny moczydłowskiej usilnie pracują nad wzmocnieniem wałów i jak to już zaznaczyliśmy w jednym z poprzednich numerów, przygotowali znaczne zapasy materjału na wypadek wyłomów w nasypach.

Znaczne a nagłe podniesienie się temperatury daje w Warszawie powód do poważnych obaw o katastrofę powodzi.

Z Krakowa donoszą, że nadwiślańskie okolice nadgraniczne Królestwa są już zalane.

Nietylko zresztą nasza Wisła okazała się tak niepoczciwą. W Bernie Morawskiem wystąpiła z brzegów Cytawa, a doniesienia o powodzi nadchodzą tam ze wszystkich stron kraju. Najbardziej zagrożone są miejscowości Moedritz, Husowitz, Obrowitz, Juudorf, Hirlitz, Kanitz, Nikolsburg i Ołomuniec.

Z Pragi piszą pod d. 11. bm.: Powodzi spodziewają się lada chwila. Wełtawa sięga już 2·30 m. po nad 0. Władze rządowe i miejskie przygotowały już wszystko na wypadek katastrofy. Domy nadbrzeżne delożowano. Pod Bernem i Rewnitz wystąpiła już Wełtawa z brzegów, zalewając ogromną przestrzeń. Deszcz pada.

W Wiedniu zaczynają się także bać o powódź skutkiem ogólnej odwilży na całem porzeczu Dunaju. Okolica Ostrzyhomia została d. 12. b. m. zalaną. Ten sam los spotkał sioło Csigart koło Preszburga. Skutkiem powodzi został ruch kolejowy na przestrzeni Ostrzyhom-Szöny (część szlaku Wiedeń Budapeszt) przerwany.

Teatr, literatura i muzyka.

— **Z teatru.** Dyrekcja teatru skarżyć się wcale nie może obecnie na brak powodzenia. Teatr codziennie jest przepełnionym a kasa zamówień sprzedaje bilety już na przyszły tydzień.

Na pierwsze dwa przedstawienia „Pospolitego ruszenia“ rozchwytano już loże i miejsca pierwszorzędne a do jutra niewątpliwie i na trzecie przedstawienie, zapowiedziane na przyszły poniedziałek brakuie wielu biletów. Z tego wszystkiego wynika, że publiczność lwowska chętnie spieszy do teatru, byle ją tylko nie uraczano odświeżanemi ciągle rzeczami i śpiewakami w rodzaju zeszłorocznej lichoty. Dziś debiut Lwowianki panny Miry Heller w operze Bizetowskiej, która od czasu występów panny Herman cieszy się zawsze wielkiem powodzeniem na scenie lwowskiej.

W roli Carmeny zagranicą zyskały największy sukces panie Minie Hank, Lucca i Herman a na naszej scenie po Hermance najwięcej się podobała panna Praun. Pani Machwic nie mogła śpiewem pokryć braków temperamentu i gry dramatycznej a nieszczęsna Callasowa była parodją Carmeny. W tym roku pod względem wokalnym wyszła dość zwycięzko z tej próby panna Holmar, która jednak nie była... Carmeną. Dzisiejsze przedstawienie będzie tem więcej zajmujące, ile że p. Vicini partję Josego zaliczono do najlepszych w swym repertoarzu a p. Nolli Torreadora śpiewać będzie po polsku.

Jutro „Marta“ opera Flotowa, w której po raz pierwszy wystąpi p. Vicini.

We czwartek po raz pierwszy „Pospolite ruszenie“ komedja w 3 aktach pp. Abrahamowicza i Ruszkowskiego — zapowiedziane początkowo na środę. Bilety zamówione lub zakupione na tę premierę na środę — mają ważność na czwartek.

P. Abrahamowicz uprasza nas o zanotowanie, że ma na wydaniu tylko trzy panny a nie cztery — jak to zapowiedział „Gogo“ w *Szczutku*. Prostujemy więc ten ważny szczegół z tym dodatkiem, że panny te zaprezentują się nie w Targowicy (majątku p. Abrahamowicza), lecz na scenie lwowskiej we środę pod egidą panny Stanisławy Pysznik.

Skoro wszystkie trzy panny na wydaniu podobne będą do naszej uroczej naiwnej to wątpić nie należy — że p. Abrahamowicz nie wiele będzie z niemi miał kłopotu i że wkrótce zgłoszą się po te panny z Krakowa, Warszawy, Poznania i innych miast polskich. Nie jesteśmy egoistami i dlatego proponujemy podział — co do panny Pysznik zastrzegamy sobie jednak pierwszeństwo dla Lwowa.

W piątek powtórzonem będzie „Pospolite ruszenie“ a we środę wystawioną będzie „Żydówka“ opera Halevy'ego w nowej obsadzie a to z panią Dotti-Ambrosi w tytułowej roli.

W niedzielę popołudniu „Niebieskie ptaki“ fruwać będą po raz trzeci w obecności autora p. Zygmunta Przybybylskiego, a wieczorem panna Heller zdradzi znowu Don Josego.

W poniedziałek po raz trzeci odbędzie się na scenie musztra przepisana dla „Pospolitego ruszenia“.

Nasz znakomity aranżer balowy p. Abrahamowicz wynalazł mianowicie nowy rodzaj musztry dla landszturmu, który zaprojektowanym zostanie po udałej próbie sferom decydującym. (?)

— **Z galicyjskiego towarzystwa muzycznego.** We środę 14 marca b. r. odbędzie się w sali towarzystwa wieczór muzykalny złożony z następujących numerów. 1) Fibich. Kwartet fortepianowy odegrają pp. Giardini, Wolfsthal, Kozłowski, Sladek. 2) a. Żeleński. „Spotkanie się nasze gdzieś daleko“, b. F. Chopin. „Ptaszyna“ mazurek odśpiewa pani A. Malinowska, 3) Ries. Andante i gawot odegra p. Wolfsthal. 4) Rubinstein. Duety op. 48 odśpiewają panny M. S. i K. R. 5) Goldmark. Kwintet smyczkowy odegrają pp. Wolfsthal, Słomkowski, Kozłowski, Sladek, Stingl. Początek o godzinie siódmej wieczór. Bilety są do nabycia w księgarni pp. Seyfartha i Czajkowskiego, a w dzień wieczoru muzycznego przy kasie.

Dział ekonomiczny.

Targ bydła. Wiedeń 12. marca. Przypędzono 3828 wołów, z tego galicyjskich 229, płacono 46 do 55.

Giełda zbożowa. Wiedeń 12. marca Pszenica 7·41, na jesień 7·74, żyto —.—, owies 5·66, kukurudza 6·67.

Ostatnie wiadomości.

Sprawa powodzi była dziś przedmiotem obrad Wydziału krajowego. Postanowiono nie inicjować akcji pomocniczej na szerszą skalę, dopóki nie nadejdą z powiatów bliższe szczegóły o rozmiarach klęsk. Zresztą wyrażono także zapatrywanie, że klęski te mają więcej charakter lokalny. Wedle otrzymanych dotychczas relacyj, ucierpiały najwięcej od powodzi zatorowej powiaty Krakowski, Wielicki, Bocheński i Tarnobrzeski.

Dziwi nas bardzo, że Wydział krajowy nie otrzymał dotychczas relacyj o powodzi, skoro już wczoraj pisma krakowskie i lwowskie miały szczegółowe sprawozdania o takowej. Wspomnieć także należy, że nadeszłe dziś poniedziałkowe pisma mają już także relacje o powodzi i to ze źródeł urzędowych. Czyżby te źródła miały być niedostępne dla Wydziału krajowego?

Telegramy „Gazety Narodowej“.

Program nowego cesarza Niemiec.

Berlin d. 13. marca. Tej nocy wydanym został reskrypt cesarza Frydryka III. do ks. Bismarka. Jako długoletniemu i wypróbowanemu pierwszemu słudze, a wiernemu i odważnemu doradcy zmarłego cesarza, zasługującemu na gorącą wdzięczność cesarza i domu cesarskiego, daje cesarz Frydryk ks. Bismarkowi następujące punkta zasadnicze, do których rząd w działaniu swem ma się stosować.

Urządzenia konstytucyjne i cały porządek prawny państwa niemieckiego i Prus ma być z całą usilnością od wstrząśnień zachowany.

Konstytucyjne prawa związkowych rządów, jakoteż i rajchstagu winny być sumiennie przestrzegane, przyczem jednak wymagać należy, aby i te ciała prawa cesarskie szanowały.

Powszechny dobrobyt jest zawsze najpewniejszą rękojmią dla niezamąconego popierania celów rządowych, lecz dlatego ważnem jest utrzymanie pełnych chwały sił obronnych kraju i rozkwitającej marynarki.

Cesarz jest zdecydowany tak w państwie jak i w królestwie Prus sumiennie i na podstawie konstytucji państwa i krajów rządzić, utrzymać też w całej pełni przestrzeganą w domu jego święcie i od wieków zasadę tolerancji religijnej, popierać jak najgoręcej wszystkie usiłowania, zmierzające do ekonomicznego podniesienia i dobrobytu wszystkich klas społecznych.

Wychowanie młodzieży jest najpewniejsze, jeśli spoczywa na zdrowej podstawie bojaźni bożej i dobrych obyczajów.

Cesarz jest za możliwą oszczędnością w urzędach publicznych i uważa za pożyteczną autonomię administracyjną dla większych i mniejszych związków w państwie. Należy jednak na odwrót pilnie baczyć, czy służące im prawo nakładania podatków nie jest tego rodzaju, że pojedyńczych obywateli zanadto obciąża.

Wypadnie również zastanowić się nad uproszczeniem w rozczłonkowaniu władz rządowych.

Cesarz znajdzie w tem szczególne zadowolenie, jeżeli kwiat niemieckiej sztuki i umiejętności przyjdzie do zupełnego rozwoju.

W osiągnięciu wszystkich tych zamiarów liczy cesarz na udowodnione tak często poświęcenie, wypróbowaną pomoc i doświadczenie kanclerza, na współdziałanie organów państwa, pełnej poświęcenia czynności reprezentacji ludowej i wszystkich władz.

Reskrypt tak się kończy:

„Nie łaknąc świetności, wielkich czynów, które dają sławę, będę zadowolonym, jeżeli kiedyś powiedzą o moich rządach, że były dla ludu mego dobroczynne, krajowi pożyteczne, dla państwa pełne błogosławieństwa“.

Berlin d. 13. marca. Proklamacja i reskrypt cesarza do kanclerza wywołały tu wielkie wrażenie, szczególniej z powodu wyrażonych tam zasad postępowych co do religii i reform społecznych. Uznają, iż jest to zupełne cofnięcie się od dotychczasowego programu państwowego Niemiec. Oba akta spisał cesarz osobiście. Mówią, iż wydanie ich poprzedziło szczegółowe porozumienie się z Bismarkiem, że zatrzyma piastowane dotąd urzędy. Zadziwia natomiast, że w reskrypcie nie ma mowy o innych ministrach i wnoszą ztąd, że niektórzy ministrowie ustąpią, a w szczególności Puttkammer.

Wiedeń d. 13. marca. *Wiener Ztg.* ogłasza telegram ks. Bismarka do hr. Kalnokiego z d. 10. b. m., w którym kanclerz, wspominając z szczerem współczuciem Austro-Węgier w bolesnym dla cesarstwa niemieckiego ciosie, podnosi, jak wielką jest w takim razie pociechą widzieć, jak głębokie korzenie przyjaźń obu monarchów mocarstw ościennych w łonie obustronnych narodów zapuściła. Węzły te są nierozerwalne, ile że się nie tyle na spisanych traktatach, jak na wspólności interesów, tradycjach i usposobieniu ludów obu monarchii opierają.

Hr. Kalnoky odpowiedział nazajutrz d. 11. b. m., że telegram kanclerza, podnoszący tak szczere współczucie Austro-Węgier dla losów cesarstwa niemieckiego, napełnia go wdzięcznością i prawdziwem zadowoleniem. Telegram ten ma wielkie znaczenie dla obu ościennych mocarstw, i jest zarazem podnoszącą pociechą na przyszłość, świadczy bowiem, że sojusz, pomiędzy oboma, dbałymi o dobro swoich poddanych monarchami zawarty, a na przyjaźni i mądrości obu monarchów oparty, tak głęboko już wpoił się w ludy państw obu, że boleść narodu niemieckiego tak szczery znalazła odgłos między ludami Austro-Węgier.

Tak więc, jak obie dynastje, będą oraz i ludy obu mocarstw stać ramię do ramienia, w tem zgodnem przekonaniu, że węzły przyjaźni, nawiązane tak mądremi i pokój tyle miłującemi rękami, dotrzymują wszelkim próbom obecnym i przyszłym. Austro-Węgry z zupełną ufnością witają w cesarzu Frydryku III. godnego następcę zmarłego monarchy, a zarazem szczerego przyjaciela cesarza Franciszk Józefa i ludów monarchii austro-węgierskiej.

Wiedeń d. 13. marca. Arcyks. Rudolf wyjechał dziś jako zastępca cesarza na obchód pogrzebowy do Berlina. Arcyksięciu towarzyszy jen. jazdy hr. Pejacsewicz zamiast hr. Bombelles, który został przyłączony do świty arcyksiężny w Abazzii. W orszaku arcyksięcia znajduje się także deputacja 34. pułku piechoty z Koszyc, którego właścicielem był Wilhelm I.

Berlin 13 marca. Na posiedzeniu izby wyższej sejmu pruskiego odczytał prezydent pismo ministerstwa stanu znane z izby niższej i pismo cesarskie wystosowane do tegoż ministerjum — a oddawszy w gorących słowach hołd pamięci Wilhelma I. i wyraziwszy życzenia dla nowego cesarza, oznajmił izbie, że cesarz Frydryk upoważnił go do podziękowania za złożone dowody lojalności, jakoteż przywiązania do tronu i dynastji. Na zakończenie wzniósł prezydent na cześć nowego cesarza, który izba trzykrotnie z zapałem powtórzyła.

Ks. Bismarka przyjął dziś cesarz Frydryk na audjencji w Charlottenburgu o godzinie 2 po południu.

Na pogrzeb doczesnych szczątek cesarza Wilhelma przybędzie jako reprezentant cara, rosyjski następca tronu. Wyjadą z nim do Berlina W. książęta Mikołaj i Michał. Armia rosyjska wysyła na pogrzeb deputację, w skład której wejdą: gen. adjutant Szachowski, gen. Fredericks, adjutant przyboczny Oboleński, kapitan Bencker i delegaci trzech rosyjskich pułków których szefem był cesarz Wilhelm.

Berlin d. 12. marca. Cesarz porozumiewał się wczoraj z ks. Bismarkiem tylko za pomocą tabliczek szyfrowych. Lekarze są ze stanu zdrowia cesarza zadowoleni, napierają atoli z całą usilnością, aby cesarz się szanował, szczególniej zaś nie utrudzał się mówieniem.

Berlin d. 13. marca. Ks. Bismark jest bardzo znużony, nie będzie mógł też wziąć udziału we wszystkich obchodach żałobnych, gdyż nie może utrzymać się w postawie stojącej przez czas dłuższy.

Wiedeń d. 13. marca. Z Budapesztu nadeszła tu dziś depesza, że reprezentanci węgierskich gorzelń uchwalili na wczorajszem posiedzeniu przyjąć projekt reformy podatku gorzelnianego. Równocześnie jednak postanowili wnieść do sejmu węgierskiego memorjał, w którym wyrażoną zostanie prośba, ażeby w projekcie tym poczyniono pewne zmiany.

Wiedeń d. 13. marca. Na wczorajszem posiedzeniu komisji budżetowej Izby posłów wyłuszczał minister Gautsch powody, dla których zwinął wyższe klasy w niektórych średnich szkołach czeskich. Następnie oświadczył, że uważa podniesienie szkół przemysłowych w Galicji jako rzecz wielce ważną dla kraju i państwa; przyznał, że ze strony kraju wiele w tym względzie zdziałano, i zapewnił, że rząd będzie miał sobie za obowiązek podnosić i rozwijać szkoły przemysłowe Galicji, dopomagać krajowi w ich zakładaniu i czynnie popierać objawione w tym względzie życzenia kraju. Poczem tytuł „szkoły średnie“ przyjęto.

Wiedeń d. 13. marca. Na dzisiejszem posiedzeniu Izby posłów Rady państwa wniosła Rada państwa prośbę o pozwolenie sądowego ścigania deputowanego za napad na redakcję *N. W. Tagblatu*. Oskarżenie opiera się na §§. 83 i 99. W ciągu czytania odezwy zawołał Schönerer: To zełgane! Prezydent przywołał go za to do porządku. W sprawie tej nastąpiły jeszcze świeże aresztowania.

Wiedeń d. 13. marca. Zasądzony feldwebel Emil Zalewski, wspólnik swego brata, a znanego defraudanta Filemona Zalewskiego umarł dziś rano w szpitalu inkwizycyjnym.

Wiedeń d. 13. marca. Wczoraj popełnionem zostało morderstwo w szpitalu wojskowym. Żołnierze zamordowali kolegę swego, Maurycego Arona, żyda, z zazdrości, iż więcej od nich zarabiał na szewskiej robocie.

Paryż d. 13. marca. Na wczorajszem posiedzeniu Izby wniósł minister prezydent Tirard, aby przed rozprawą nad wnioskiem komisji budżetowej względem zniesienia cła od wina i moszczu, coby dochody państwa o 170 mil. fr. obniżyło. Izba przystąpiła do obrad nad wnioskami, mającemi pokryć ten ubytek w dochodach. Roche wnosi, aby budżet dochodów przyjąć *en bloc* według preliminarza zeszłorocznego. Izba odrzuciła ten wniosek 261 głosami przeciw 251. Wskutek tego będzie potrzeba znowu uchwalić budżet prowizoryczny na jeden miesiąc.

Bruksela d. 13. marca. *Indep. Belge* donosi, że Sudańczycy zdobyli Suakim, podpalili go i zamordowali tamtejszego gubernatora.

Rzym d. 13. marca. Włoski następca tronu odjechał do Berlina.

Wiedeń d. 13. marca 1 godz. 40 min popołudniu. **Akcje kredytowe 268**—. Akcje alpejskie Tow. górniczego 29 40. Akcje węgierskie Banku kredytowego 270.50. Akcje Banku anglo-austrjackiego 100.25. Akcje Unionbanku 188.75. Akcje kolei Karola Ludwika 191.—. Akcje kolei Północnej 246.50. Akcje kolei Południowej (Lombardy) 72.75 Akcje kolei Alföldzkiej 214.75. Akcje kolei Państwowej 214.75. Akcje kolei Lw.-Czern. 208.—. Akcje kolei węg.-północno-wschodniej 153 50 Losy komunalne wiedeńskie 132.—. Akcje Tow. tureckiego 83 80. Galic. oblig. indemniz. 100.25. Akcje kolei półn cno-zachod. (lit. B. Elbethal) 158 25. Losy regulacji Cisy —.—. Akcje Banku dla krajów koronnych 203.75. Akcje Bankvereinu 81 25. Rosyjski rubel papierowy **102 87**. Losy premjowane węg. —.—.

$4^{2}/_{10}\%$ Renta wspólna 77.60. 5% renta austr. papier. 92·40. 4% renta austr. złota 108 90. 4% renta węg. złota 96.35. 5% renta węg. papierowa 83 32. Napoleondory —.—. Marki niem. **62 35**.

Berlin d. 13. marca godz. 12 m. 40 przedpoł. Rubel rosyjski papierowy **164·75**.

Przyjechali do Lwowa

dnia 13. marca 1888:

Hotel Żorża. J Plümlein z Passon. K. Meesen z Bremy. M. Gutlohn z Pekła. J. Mehnert z Lyonu. H. Schwanhauser z Kurka.

Hotel Francuski. A. Żelechowska z Hrehorowa. L. Perrin z Wiednia. J. Brock z Lincu. J. G. Kretschmer z Berlina. L. Durand z Paryża. G. Piram z Liworna. M. Hirschler z Bóbrki.

Hotel Warszawski. W. Janowicz z Łuki. P. Pinalski z Jasła M. Rosenstrauch z Berlina.

Hotel Langa. D. Thumim z Wiednia. H. Kaempffe z Lubycza. L. Reichmann z Wiednia. E. Spiegel z Wiednia

Hotel Angielski. B Słotwiński z Hnidowy. J. Albert z Słobódki janowskiej. J. Bermann i J. Levy z Berlina. S. Weisshaar z Brodów.

Wiadomości giełdowe.

Lwów dnia 13 marca (Z Izby handlowej.)

	płacą	żądają
I. Akcje za sztukę.		
Kolej galic. Kar. Ludw. 200 zł. m. k.	—.—	194 —
Kolej Lwow.-Czer.-Jaska	—.—	210 50
Banku hypotecznego gal. po 200 zł. w. a.	—.—	281 —
Banku kredyt. galicyjskiego po 200 zł. w. a.	—.—	216 —
II. Listy zastawne za 100 złr.		
Banku hypotecznego galicyjskiego 6%	—.—	—.—
" " " 5%	96.50	98.—
" " gal. 5% wyl. 10% pr.	99.—	100.50
Banku krajowego $4^{1}/_{2}\%$ los. w 51 l.	91.—	92.50
Towarzystwa kred. galic. 5%	99.40	100 50
" kredyt. gal. ziem. 4%	—.—	95 —
" kred. gal. ziem. 5% los. w 37 l.	99.40	100 50
" kred. g. ziem. 4% los. w $41^{1}/_{2}$ l.	—.—	91 —
" kredytowego gal ziem. $4^{1}/_{2}\%$ los. w 52 l.	91 30	92.40
" kred. gal. ziem. 4% los. w 56 l.	—.—	89.—
III. Listy dłużne za 100 zł.		
Gal. Z. kred. włoś. w likw. (d. 6 pr.) 3%	—.—	54 —
Gal. Z. kredyt. włość. (d. 5%) $2^{1}/_{2}\%$	—.—	48 —
Ogóln. roln. kredyt. zakł. dla Gal. i Buk. 6% los. w 15 lat	—.—	—.—
IV. Obligi za 100 zł.		
Indemnizacyjne galicyj. 5% m. k.	100.—	101.50
Kom. banku krajowego 5% w. a. I em.	99.50	101.
Pożyczka krajowa z r. 1873 6% w. a.	—.—	105 —
Pożyczka krajowa 1883 $4^{1}/_{2}\%$	87.50	89.—
V Losy		
Losy miasta Krakowa	—.—	19.—
Losy miasta Stanisławowa	—.—	25 50
VI. Monety.		
Dukat holenderski	5.91	6 01
Dukat cesarski	5.93	6.03
Napoleondor	10.—	10.10
Półimperjał rosyjski	10.36	10.46
Rubel rosyjski srebrny	1.40	1.50
Rubel rosyjski papierowy	$1.1^{3}/_{4}$	$1.3^{3}/_{4}$
100 marek niemieckich	62 10	62.75
Srebro za 100 złr.	—.—	—.—
Kupony w srebrze	—.—	—.—

Pociągi kolejowe.

Podług zegaru lwowskiego, od 1. października 1887 r.

	Pociąg pospiesz.	Pociąg osobowy	Pociąg mięszany	Pociąg lokalny
Do Lwowa przychodzą:				
Z Krakowa	5·50	9·27	11·35	7.06
„ Podwołoczysk	10·24	3·05 (pociąg mięszany)	3·50	
„ Podw. na Podzamcz.	10·10	2·28 (pociąg mięszany)	3·19	
„ Czerniowiec	10·3	3·35 (pociąg mięszany)	3·30	
Ze Lwowa odchodzą:				
Do Krakowa	10·44	4·10	4·50	8.10
„ Podwołoczysk	6·10	10·25 (pociąg mięszan.)	12·38	
„ Podw. z Podzamcza	6·22	10·55 (pociąg mięszan.)	1·08	
„ Czerniowiec	6·20	11·06 (pociąg mięszan.)	12·22	
Przychodzą do Stanisławowa:				
Ze Lwowa	9·34	6·35 (pociąg mięszany)	5·20	
Odchodzą ze Stanisławowa:				
Do Lwowa	6·36	9·35 (pociąg mięszany)	9·29	

Z Chyrowa, Stryja, Stanisławowa, Husiatyna i Ławocznego o godz. 4 m. 45. Z Chyrowa, Stryja o g. 8 m 59. Z Chyrowa, Stanisławowa, Stryja i Husiatyna o g. 1·35 pociągi osobowe. Z Bełzca (Tomaszowa) o godz. 4 m. 32 pociąg mięszany.

Do Chyrowa, Stryja, Stanisławowa, Buczacza i Husiatyna o godz. 11 m. 47. Do Stryja, Chyrowa o g. 8·04. Do Stryja i Ławocznego o godz. 6 m. 30 pociągi osobowe. Do Bełzca (Tomaszowa) o g. 9 m 16 pociąg mięszany.

Uwaga: Godziny oznaczone grubemi liczbami, oznaczają porę nocną od godz. 6 wiecz. do g. 5 m. 59 rano.

ROZMAITOŚCI.

= Z życia cesarza Wilhelma I. Z zalewającej pisma niemieckie powodzi anegdot o zmarłym cesarzu wybieramy kilka rzucających ciekawe światło na tę postać.

Przy oglądaniu cesarskiego dzwonu w Kolonii, tuż po jego odlaniu (1875) zagadnął cesarz mistrza Hamma, który dzwon wylał:

— To dzieło musiało panu niemało kłopotów sprawić?!

— Niezawodnie, najj. panie — odpowiedział Hamm — dzwon kosztował mnie niejedną noc bezsenną!

— Wierz mi pan — ozwał się na to cesarz — że metal, z którego dzwon odlany, i mnie także zrabował sen niejednej nocy.

Dzwon koloński jest, jak wiadomo ulany z dział, zdobytych na Francji.

Paryski *Figaro* opowiada następujący, jakoby autentyczny epizod:

Cesarz Wilhelm czuł się raz niedysponowanym i lekarze zgromadzeni przy nim zalecali mu właśnie w wymownych słowach zupełny spokój fizyczny i duchowy. Nagle odezwała się pod pałacem muzyka warty, luzującej się w południe.

Cesarz zerwał się ku oknu, a kiedy go lekarze chcieli zatrzymać powiedział:

— Puszczajcie mnie! W narożnem oknie muszę stanąć. Przecież w „Bädekerze“ jest wyraźnie napisane, że o tej porze można mnie zawsze z ulicy zobaczyć!

Cesarz miał rozmaite upodobania, które dziwnie odbijały od monarszego dostojeństwa.

Tak np. lubił grywać w bilar, ale nie drożej, niż po pięć groszy pulę. Skoro udało mu się wygrać, chował zdobycz z widocznem zadowolnieniem do sakiewki, mrucząc pod nosem: „Przecie i ja raz coś zarobiłem!“

Oszczędność cesarza znali wszyscy. Lubiał on szampana popijać. Jeśli jednak zostało co w butelce, to tę resztę kazał chować na dzień następny.

— Najjaśniejszy panie, — ośmielił się raz zauważyć pewien adjutant, — do jutra pozostawiony szampan będzie nie do picia!

— Naturalnie — odparł monarcha — wam młokosom wszystko zaraz kwaśnieje; pan np. dałbyś tę resztę służbie. Czy nie tak? Ale czy wy się na czem rozumiecie? Flaszkę trzeba tylko zakorkować, postawić ją korkiem na dół, a szampanowi z pewnością nic się nie stanie.

Nazajutrz ten sam adjutant był przy obiedzie cesarza i został przezeń poczęstowany ową resztą szampana.

— Cóż? — zapytał monarcha szydząc — skwaśniał? he?

— Bynajmniej brzmiała szczera odpowiedź adjutanta — ma smak całkiem świeżego szampana.

Bo też był on świeży. Piwniczy cesarski, nie chcąc się sprzeciwiać monarsze, podawał wprawdzie tę samą ilość, jakoby pozostałą z dnia poprzedniego resztkę, ale — z flaszki świeżo odkorkowanej, z której nadwyżkę musiał piwniczy wypijać.

Tak wyglądała „oszczędność“ cesarska.

Hazardu cesarz Wilhelm nie znosił. Mimo to raz omal nie stanął w jego obronie przeciw swemu wnukowi. W Berlinie istnieje pewien klub uprawiający gry hazardowe na wielką skalę. Członkami jego było także wielu oficerów pułku ks. Wilhelma. Zgrywali się oni tam do nitki. Ks. Wilhelm postanowił więc położyć koniec temu szulerstwu i nakazano owym oficerom, aby się z klubu wypisali. Wywołało to ogromny popłoch w klubie. Kierownik tegoż ks. R. udał się przeto na audjencję do cesarza, z prośbą, aby rozkaz cofnięto.

Cesarz do prośby się przychylił i decyzję tę zakomunikował wezwanemu na posłuchanie wnukowi. Ale książę Wilhelm nie dał się zachwiać w swem postanowieniu.

— Najjaśniejszy panie — rzekł — pozwól mi o jedno zapytać. Czy jestem jeszcze pułkownikiem mego pułku, czy nie?

— Naturalnie że jesteś — odparł monarcha.

— W takim razie pozwól najj. panie, że albo mój rozkaz utrzymam, albo godność pułkownika złożę.

Cesarzowi podobała się ta stanowczość wnuka.

— No, no — rzekł — o ustąpieniu mowy być nie może. Drugiego tak dzielnego pułkownika nie łatwo znajdę!

Gdy zaś we dwa dni później ks. R. przyszedł po odpowiedź rzekł mu cesarz.

— Daruj, mój książę, ale nic dla ciebie nie zyskałem. Pułkownik się nie zgodził.

Jeden z berlińskich przemysłowców gorąco pragnął uzyskać tytuł nadwornego liweranta. Nie długo namyślając się, posłał cesarzowi Wilhelmowi wspaniały szlafrok jedwabny własnego wyrobu z prośbą, aby mu wolno było upragnionego tytułu używać. Pewny, że cesarz nie będzie miał nic przeciwko temu, zamówił już nawet szyld stosowny, gdy oto pewnego dnia otrzymał z dworu jakiś pakiet. Po otwarciu go znalazł w środku posłany szlafrok i kartkę z lakoniczną odpowiedzią:

„Hohenzollernowie nie noszą szlafroków“.

Za dowcipki swoje musiał cesarz znosić czasem także dowcipne odpowiedzi.

Pewna dama dworska odznaczała się nadzwyczaj długiemi i bujnemi włosami. Złośliwe języki twierdziły, że nie cała ta ozdoba jest jej własną. Owóż raz na balu chciał cesarz z niej zażartować i zapytał ją:

— Ależ hrabino, zkąd pochodzą tak wspaniałe włosy?

— Najjaśniejszy panie, z Bożej łaski!

Cesarz uśmiechnął się i gratulował damie dowcipu.

Podczas zjazdu cesarza Wilhelma z monarszą parą austrjacką w Gasteinie, chciał sędziwy władzca odprowadzić dostojnych gości, którzy go odwiedzili. Cesarz Franciszek Józef prosił go, aby ze względu na swe zdrowie tego nie czynił, lecz prośba nie pomogła. Wtedy rzekł cesarz austrjacki:

— A więc każę ci, abyś został!

Należy zaś dodać, że cesarz Wilhelm miał na sobie mundur austrjackiego pułkownika. Wyprostował się tedy, salutował i rzekł:

— Jestem posłuszny! — i został.

Do czasów pobytu w Gasteinie odnosi się także inna anegdota. Cesarz zapytał raz na przechadzce pewnego nieznajomego, z którym wdał się w rozmowę, czem się trudni.

— Jestem fabrykantem papieru — była odpowiedź.

— Czy wyrabiasz pan także papierki banknotowe? rzekł na to cesarz żartobliwie, a gdy skonsternowany fabrykant nie dawał odpowiedzi, dodał:

— Wierz mi, że to djabelnie trudna fabrykacja i nie zawsze się opłaca.

Podczas swego pobytu w Bayreuth zwiedził cesarz starożytny kościół miejscowy. Kustosz kościelny pokazywał mu to i owo, wreszcie zaś chciał go zaprowadzić do podziemnych grobów książęcych. Kiedy zaś cesarz opierał się, próbował go zachęcić słowami:

— Tam przecież spoczywają sami krewni waszej cesarskiej mości.

— Bardzo to pięknie — odparł z uśmiechem monarcha — ale nie czas mi jeszcze, udać się do nich w podziemie.

Teraz dopiero zniewolił *Mors imperator* cesarza zejść do podziemi...

= Żałoba dworska w Berlinie. Rozporządzenie hr. Eulenburga co do żałoby dworskiej zawiera między innemi następujące przepisy: „Dwór królewski rozpoczął dziś dnia 9. marca trzymiesięczną żałobę po jego ces. i król. mości, Wilhelmie I. Damy noszą w pierwszych sześciu tygodniach aż do 19. kwietnia, czarne, wełniane, u szyi zamknięte suknie, rękawiczki z czarnej skóry (nie glasowane), czarne wachlarze i strój na głowie z czarnej krepy; ten strój na głowie składa się w pierwszych dwóch tygodniach z szarfy o całkiem drobnych koronkach i szerokim rąbku i czepka z rąbkowanemi wstążkami i dwóch welonów, krótszego — dla zakrycia twarzy i dłuższego, który sięga po ziemię; w następnych dwóch tygodniach składa się ów strój na głowę z szarfy o dłuższej koronce i węższym rąbku i z długiego tylko welonu; w dalszych dwóch tygodniach z małej szarfy o długiej koronce; w drugiej połowie żałoby, a mianowicie w czasie od 20. kwietnia do 31. maja występować mają damy w czarnych jedwabnych sukniach, przyczem stroik na głowę składać ma się w pierwszych trzech tygodniach z gładkiego czarnego floru o rąbkowanych paskach, czarnych rękawiczek *glacé* i czarnych wachlarzy, w następnych zaś trzech tygodniach, występować mają z białym strojem na głowie, białych lub jasnych rękawiczkach, białemi wachlarzami i białemi perłami; dopiero w 13. tygodniu wolno przywdziać strój barwny i klejnoty. Dworska żałoba dla mężczyzn odpowiada znanym zwyczajom.“

= Bellit. Tak się nazywa świeżo wynaleziona, nowa substancja wybuchowa. Posiada ona podobno pewne szczególne właściwości, któremi żaden inny wynalazek na tem polu poszczycić się nie może. Bellit składa się z sodanu amonu i nitrobenzolu, które po roztopieniu mięsza się z saletrą. Substancja ta ogrzewana powoli do 200°C ulatnia się bez eksplozji, a nagle ogrzana, płonie ogniem kopcącym podobnie jak ogień smoły. Nie pociąga za sobą eksplozji bellitu także silne uderzenie; wybuch następuje jedynie wtedy, gdy wspomnianą substancję zmięszamy z rtęcią strzelniczą.

= Papier żelazny. Najświeższą nowością w dziedzinie mody są bilety wizytowe, drukowane na papierze żelaznym farbą chemiczną. Bilet stanowi blaszka, elastyczna i cienka, jak zwykły papier. Gdy rozgrzejemy bilet nad świecą, blaszka rozżarza się do czerwoności, a po ochłodzeniu bilet zostaje nieuszkodzony.

Są to zatem bilety ogniotrwałe.

= Kwestjonarjusz „Figara“. Dziennik ten przed paru tygodniami postawił swym czytelniczkom pytanie: czy kobieta straciła czy też zyskała na uroku skutkiem wyższego wykształcenia? Oto odpowiedź paru z nich: „Biedni mężczyźni! Jakżeż stęchłym będzie zapach ślubnego bukietu, gdy niewinne istoty, które straciły zaledwie na podniebieniu smak mleka, poić się będą fałszowanem winem nowej nauki. Młoda panna wejdzie w świat z brudnemi paznokciami, potarganą, obciętą czupryną. Istota ta wypowie na zawsze rozbrat mydłu, szczotkom, zapachowi fiołków, miłości, ideałowi; lecz natomiast nazwie rzecz każdą po imieniu. Adamie, cóżbyś powiedział, gdyby jasnowłosa Ewa wykładała ci o ustroju nerwowym i o przyrządzie trawienia? Panny nowoczesne wierzyć będą tylko w to, co można sprawdzić. Będą robiły doświadczenia bez końca. Dla marzycielek, miłość jest słodkiem złudzeniem; dla dewotek (?) — małżeństwo jest obowiązkiem, częstokroć nawet przyjemnym. Odtąd nie będzie ani marzycielek, ani dewotek. Będą tylko doktorowie, adwokaci, chemicy i inżynierowie — w spodnicach. O Panie — zawołają jednym głosem mężczyźni — daj nam płaszcz Józefa!“

Druga odezwa podpisana jest znanem miłośnikom lekkiej lektury pseudonimem Gypa.

„Wychowanie współczesne jest niedorzeczne, niepotrzebne i szkodliwe... dla zdrowia i umysłu młodych dziewcząt. Uczy je ono wielu rzeczy, o których nie powinny wiedzieć, a nie daje im możności nauczenia się tego, co umieć powinny. Ludzie „poważni“ odpowiedzą na to, że „trzeba uzdolnić przyszłą matkę rodziny do kierowania wykształceniem swych dzieci.“ Lecz wówczas nie będzie to matka, którą się kocha i pieści: będzie to *belfer*, którego dziecko, nawet najlepsze, boi się i unika. Co za dziwny sposób pojmowania macierzyństwa! Według mnie, trzeba dać dziewczętom wykształcenie średnie; nauczyć je być dobremi, uczciwemi i ładnemi (i tego trzeba się uczyć, jak każdego innego przymiotu). Gdyby mężczyźni zamiast „siły“ posiadali choć trochę przenikliwości, nie pozwoliliby kobietom stawać się sawantkami. Mają nad niemi jedną tylko przewagę — niezaprzeczoną — są nudniejsi! Jeśli ją stracą, cóż im pozostanie?

= Ze statystyki małżeństw. Najwięcej małżeństw przychodzi do skutku w Saksonii i na Węgrzech. W czasie od roku 1873. do roku 1886. żeniło się przeciętnie co roku we Węgrzech na 1000 mieszkańców 20 2, w Saksonii 18·5. Trzecie z rzędu miejsce zajmują Prusy wykazujące w tym samym stosunku 16·6 małżeństw: Austrja, Anglia, Dania, Włochy, Francja, Niderlandy i Bawarja zanotowane są w zestawieniach statystycznych z 15; Szwajcarja, Belgia i Norwegia z 13; wreszcie Irlandja, ciężkiemi klęskami socjalnemi dotknięta, ledwie z 9 małżeństwami na 1000 mieszkańców. Najwięcej stosunkowo małżeństw w wymienionym okresie przypadło na lata 1873 — 1878, mianowicie w Prusach, Bawarji i Francji. Ma to być zresztą zwykły objaw po każdej wojnie, że liczba małżeństw wzrasta.

= Z humorystyki amerykańskiej.

— Oskarzycielka: „Proszę bardzo, panie sędzio; przychodzę, aby oskarżyć mego męża, który mnie wciąż bije“.

Sędzia: „A co mnie do tego?“

Oskarzycielka: „Ale on wciąż też obmawia pana sędziego.

Sędzia: „A co wam do tego?“

Oskarzycielka: „Ale on też mówi, że pan nie godzien jesteś być sędzią.“

Sędzia: „A co jemu do tego?“

. . . .

Podczas terminu posprzeczali się dwaj adwokaci, jeden wielkiego, a drugi małego wzrostu. Większy z nich rzekł nareszcie, że mniejszego wraz z jego umiejętnością prawniczą włoży do swej kieszeni. „Nie czyń tego, panie kolego“ odrzekł mały „bo ludzie mówiliby, że masz więcej rozumu w kieszeni, niż w głowie“.

Galicyjski Bank kredytowy.

Piętnaste zwyczajne

Walne Zgromadzenie Akcjonarjuszów

Galicyjskiego Banku kredytowego

odbędzie się na dniu ***21. kwietnia b. r.*** o godzinie 12. w południe we własnym gmachu we Lwowie przy ul. Jagiellońskiej l. 3.

Porządek dzienny:

1. Sprawozdanie z czynności i przedłożenie rachunków za rok 1887.
2. Sprawozdanie Wydziału rewizyjnego.
3. Uchwała względem podziału czystego zysku.
4. Wybór trzech członków Rady zawiadowczej (§. 14. statutu).
5. Wybór Wydziału rewizyjnego na rok 1888.

Panowie P. T. Akcjonarjusze, mający zamiar wziąść udział w tem Zgromadzeniu zechcą stósownie do §§. 34. i 36. statutu Banku swoje akcje wraz z bieżącymi kuponami złożyć najpóźniej do dnia ***14. kwietnia b. r.*** w kasie głównej Banku we Lwowie lub też w Banku angielsko-austrjackim we Wiedniu, gdzie otrzymają karty legitymacyjne uprawniające do wstępu na rzeczone Walne Zgromadzenie.

Lwów dnia 5. Marca 1888.

(Przedruk nie będzie opłacony). **Rada zawiadowcza.**

Wydawca i odpowiedziany redaktor Juliusz Starkel. Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni i litografii Pillera i Spółki. (Telefon Nr. 174 A).